

PP2 74

1

WSPOMNIENIA MISJONARZA Z ESTONII.

Wyjazd z Polski.

- 1 Kiedy w roku 1931, w miesiącu czerwcu otrzymałem od o. Generała pismo z nakazem, abym się udał na pracę do Estonii, byłem niemało zdziwiony. Pismo to było drugą odpowiedzią na moją prośbę z roku 1927, by mię wysłano na pracę misyjną wśród pogan. Pierwsza bowiem odpowiedź o. Generała w roku 1927 była odmowna prawdopodobnie z powodu małej liczby kapłanów w naszej Prowincji; przyczem o. Generał zaznaczył, że wliczono mię w poczet tych kapłanów - kapucynów, którzy w odpowiednim czasie mogą być wezwani na pracę misyjną. | 1
- 2 Zgłaszając gotowość do pracy misyjnej przed trzema laty, wobrażałem sobie oczywiście pracę wśród pogan w Afryce czy Azji, a nie wśród chrześcijan-niekatolików w Europie. Dlatego otrzymawszy pismo o. Generała z rozkazem, bym wyjechał do Estonii, byłem nie tylko zaskoczony, lecz także nie-mało zatrwożony. Zdawałem sobie sprawę, że misjonarz, mający pracować wśród chrześcijan-niekatolików, powinien mieć szczególne do tego zdolności i odpowiednie wykształcenie, ja zaś niczego z tego nie miałem. Mimo tego cieszyłem się, że moje marzenie z przed laty spełnia się przynajmniej częściowo.
- 3 Ufając jedynie w pomoc Bożą, wystarałem się niezwłocznie o pasz|port zagraniczny, nawiązałem kontakt z misjonarzem naszej misji estońskiej o. Robertem z prowincji bawarskiej, o którym wiedziałem, że ^{już} od trzech lat przebywa w Żołwie (?), i wyruszyłem w drogę z naszego konwentu w Rozwadowie w drugiej połowie lipca.
W Warszawie załatwiłem sprawę wizej tranzytowej łotywskiej i wizej wjazdową estońską, wymieniłem w banku polskie pieniądze na estońskie i puściłem się w dalszą drogę do Rygi, gdzie miałem się spotkać z o. superiorem misji i z nim razem już jechać do Estonii.
- 4 W Rydze o. superior oznajmił mi, że on musi w Żołwie (?) czekać dwa lub trzy tygodnie, aż przyjedzie drugi ojciec i jeden brat z prowincji bawarskiej, wyznaczeni | również dla Estonii. Ponieważ o. superior nie chciał mię samego puścić w dalszą drogę, dlatego zmuszony byłem zatrzymać się w Żołwie (?) w klasztorze oo. kapucynów w miejscowości Jkaiťskalne (?) przez dwa tygodnie tj. do czasu, w którym się kończył termin ważności mojej wjazdowej wizej estońskiej. W końcu o. superior zdecydował się "zawieść" mię do Estonii i tam mię zostawić, a sam zaraz wrócić do Żołwy (?) i czekać na swoich konfratrów bawarskich. Zwlekał jednak z wyjazdem aż do ostatniej chwili, tak, że przy wjeździe na pograniczną stację estońską okazało się, iż termin mojej wizej skończył się przed północą, gdyżmy jeszcze byli na terytorium łotyjskim. |
- 5 Urzędnik policyjny estoński, mniemając, że jesteśmy prawosławnymi duchownymi rosyjskimi, odnosił się do nas dość srogo i wzbraniał mi dalszej jazdy. J dopiero kiedy łotyjski urzędnik policyjny, prawdopodobnie katolik, wyja-

śnił, że jesteśmy katolickimi duchownymi, zmienił estończyk srogi ton na uprzejmy. Ale nie obeszło się bez poważnej kwoty pieniężnej, którą o. Robert musiał zapłacić i tak odpokutował swoje zwleknięcie do ostatniej chwili.

Po trzech lub czterech godzinach jazdy przyjechaliśmy do Tartu, dawniej przez Niemców nazwanego Dorpał (?), miasta uniwersyteckiego, gdzie jest kościół parafialny katolicki i plebania. Było to 6-go sierpnia w dzień sobotni. Na plebanii | przyjęła nas gospodyni-niemka i za jakiś czas powitała nas inna Niemka, wdowa po baronie, arystokratka von..., która przed rokiem przeszła z luteranizmu na katolicyzm. Baronowa owa była bardzo uprzejmą i pozostała hojną, życzliwą dla kapucynów, gościnną i ofiarną przez cały czas aż do swojego wyjazdu do zajętej przez Hitlera Polski. (org. "w zajętej przez Hitlera Polskę").

O. superior odjechał tego samego dnia z powrotem do Łotwy, a ja pozostawszy sam rozglądałem się cośkolwiek po mieście. Dnia następnego, w niedzielę zebrało się w kościele na nabożeństwo dość wiele; ławki wszystkie były zapełnione i parę osób stało obok i za ławkami. Odprawiałem śpiewaną mszę św. z kazaniem polskim, na organie grała gospodyni-niemka, a chór śpiewał pieśni łacińskie i polskie. Po nabożeństwie zaznajomiłem się z niektórymi katolikami, przede wszystkim z Polakami, bo z nimi mogłem się swobodnie porozumieć. Ubolewali oni, że mają otrzymać księdza nie polskiego lecz niemieckiego, który po polsku nie umie, gdyż o tem już wiedzieli. Pocieszałem ich, że ja od czasu do czasu przyjadę do Tartu i będę głosił kazania polskie.

Stan kościoła katolickiego w Estonii w 1931 r.

Trzeciego lub czwartego dnia po moim przyjeździe przybył do Tartu o. jezuita nazwiskiem Wes.... (?), który wraz z drugim o. jezuitą pracował w Estonii | już od trzech lat. Od niego dowiedziałem się, że w Estonii jest cztery parafie: Tallinn około 1000 dusz, Naŕwa około 300 dusz, Tart około 200 dusz i Valga (?) około 100 dusz i że prócz tego nieliczni katolicy są rozrzućeni po rozmaitych miastach i miasteczkach a nawet wsiach. Cztery parafie stworzone jeszcze za caratu, były pierwotnie o wiele większe aniżeli obecnie, bo wszędzie było dużo urzędników, kolejarzy, robotników fabrycznych, wojskowych i innych, a w Tartu wiele profesorów i studentów uniwersytetu - katolików przeważnie Polaków, szukających tutaj pracy lub przymusowo przesiedlonych. Przed pierwszą wojną światową przy każdej z tych parafii był ksiądz-proboszcz, ale po wojnie, gdy większość | Polaków wyjeżdżała do Polski, przyłączyli się do nich także proboszczowie. Jedyne w Tallinie pozostał proboszcz aż do przyjazdu oo. jezuitów. Tak więc trzy parafie pozostały bez księdza i wiele katolików bez pociech duchownych. Dowiedział się o tem nuncjusz w Polsce msgr (?) Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI, który dojeżdżał

- 3
- 10 także do Rygi, gdzie za jego staraniem została na nowo erygowana, wygasła przed 400 laty diecezja, a jako papież zażądał on od jezuitów i kapucynów, by wysłali swoich kapłanów do Estonii. Nazwy "misja" albo "misjonarz" nie używano ni w watykańskich wypowiedziach ni w dokumentach tyczących się duchownych, aby nie drażnić kulturalnych protestanckich estończyków, | którzy przecie nie są poganami. Z tego też powodu Ojciec św. nie stworzył w Estonii prefektury apostolskiej jak w krajach pogańskich lecz administraturę apostolską, powierzając kierownictwo jezuitcie o. Profitlichowi, którego po dwóch latach pobytu w Estonii konsekrowano na biskupa. Prócz tego Ojciec św. Pius XI erygował nuncjaturę apostolską wspólną dla Łotwy i Estonii. Pierwszym nuncjuszem był msgr Cechini (?), który zmarł w Rydze i tam jest pochowany a drugim był msgr Arata, bardzo sympatyczny i przyjacielski ksiądz; obydwaj byli Włosi. Nuncjusz posiadał duże rezydencje, jedną w Rydze, a drugą w Tallinie.
- 11 Po przyjeździe kapucynów jezuitci mieli pracować w | północnej Estonii z wyjątkiem Narwy, zaś kapucyni w południowej Estonii i Narwie. Kapucynom z prowincji bawarskiej oddano Tartu, kapucynowi z prowincji belgijskiej Narwę, a mnie Valga.

Zwiedzanie ośrodków katolickich w południowej Estonii.

- Ponieważ z Kapucynów byłem na razie sam, przeto Jezuita o. Werliny zaproponował mi zwiedzenie miejscowości, w której mieszkali katolicy. Wybrałem się najpierw do Volgu (?), mojej pierwszej parafii. Kościół tamtejszy zbudowali kolejarze Polacy i właściciel cegielni, również Polak, tuż przed I wojną światową. Wewnątrz kościół urządzony był wystarczająco, ale zewnątrz nie był wykończony
- 12 i zakrystii wogóle nie zdołali zbudować. Odprawiwszy nabożeństwo z kazaniem, zamieniłem parę słów z katolikami, wśród których było kilka Niemek, zaś inni wszyscy Polacy lub Litwini. Z Volga (?) pojechałem do Pełseri (?), przyszłej parafii ś.p. naszego o. Lucjana. W sali szkoły rosyjskiej urządzono ołtarz, przy którym odprawiłem Mszę Św. z kazaniem. Po nabożeństwie i śniadaniu zwiedziłem tamtejszy klasztor prawosławny, poczem odjechałem na dworzec kolejowy i wróciłem do Volga (?). Następnego dnia pojechałem na południowy zachód Estonii do miasta Pasner (?) położonego nad morzem. Tu u pewnej niemieckiej rodziny była urządzona w jednym pokoju kaplica dość duża tak, że pomieściło
- 13 się około 70 osób. W dniu tym było święto Wniebowzięcia Maryi P., odprawiłem więc śpiewaną Mszę św. z kazaniem, było też kilkoro ludzi do spowiedzi. Po nabożeństwie konsul holenderski z żoną swoją Polką zaprosili mnie na wykwinny obiad. Z Pasnen(?) pojechałem do miejscowości Viljandi (?), gdzie w mieszkaniu pewnej nauczycielki pół Niemki pół Polki odprawiłem cichą Mszę św. i po śniadaniu wyruszyłem z powrotem do Tartu (?). Czekając na przyjazd Kapucynów z bawarskiej prowincji zacząłem się uczyć języka estońskiego posługując się słownikiem niemiecko-estońskim, bo polsko-estońskiego słownika nie było i do tego czasu nie ma. Wreszcie pod koniec sierpnia przybyli Kapucyni
- 14 bawarscy i objęli swoją placówkę w Tartu (?), ja zaś wyjechałem na swoją do Volga (?).

Wyjazd do Narwy i pobyt tamże w latach przedwojennych

W Volga przebywałem wszystkiego dwa tygodnie. Otrzymałem bowiem polecenie od o. Superiora, bym się przeniósł do Narwy i tam kierował parafią, ponieważ belgijscy Kapucyni zawiadomili, że przeznaczony do Narwy ich ojciec wcale nie przyjedzie.

- 15 W podróży wstąpiłem najpierw do Tartu, by wszystkie moje rzeczy, które tu zostawiłem, wysłać do Narwy, a następnie do Tallina, gdzie z polecenia administratora apostolskiego miałem wygłosić kazanie polskie. W Tallinie poznałem wielu Polaków, a także złożyłem wizytę posłowi polskiemu, który jak i cały personel poselstwa, był bardzo życzliwy, a nawet serdeczny. W parafii tallińskiej funkcjonowała już od roku ochronka dla dzieci, gdzie pracowały trzy polskie siostry zakonne zgromadzenia niedawno założonego przez Jezuitę w Warszawie; zgromadzenie to było obrządku wschodniego. Był w Tallinie także narybek niewielki małego seminarium, do którego w następnym roku wysłałem z Narwy trzech chłopców.

16 Zwiedziwszy osobliwości bardzo pięknej średniowiecznej stolicy estońskiej po dwóch dniach wyruszyłem w dalszą podróż do Narwy. Przybywszy do Narwy i jadąc dorożką do miejsca mojego zamieszkania, widziałem już z ulicy wspinały, duży kościół nasz i 1-piętrową (po estońsku 2-piętrową, ponieważ parter nazwany jest tam pierwszym piętrem), murowaną, piękną plebanię. Przyjęli mię gospodyni pół-Polka, pół-Niemka, w rzeczywistości niewiadomo jakiej narodowości i zakrystian-stróż Litwin, mówiący dobrze po polsku.

- 17 Mieszkanie proboszcza składało się z pięciu dużych pokoi, łazienki, kuchni i pokoiku gospodyni. Prócz tego mieszkania było w tym domu jeszcze pięć mieszkań z wieloma pokojami, które się wynajmowało. Nadto własnością parafii był jeszcze inny duży dom, dawna plebania z kaplicą i dwa małe domy. Z czynszu tych mieszkalnych domów utrzymywał się proboszcz, zakrystian - stróż, organista kulikoncista (?) i gospodyni, a także płacono podatki i czyniono remonty w kościele i domach. Zatem finansowo nie było źle, nawet bez stypendiów mszalnych, które pobierał przez 14 lat o. Superior, czyli kapucyni bawarscy.
- 18 Parafia intencji mszalnych nie dostarczała, a o. Superior początkowo nie troszczył się o to, aby mi posłać, chociaż prosiłem. W końcu, ponieważ odprawianie mszy "ad teraurum (?) Ecclesiae" nie zaspokajało mię, zwróciłem się z pisemną prośbą do o. Generała, by mi pozwolił odprawiać intencje prowincjała krakowskiej prowincji, z tym, by stypendia pozostawały własnością prowincjałatu. Lecz o. Generał w piśmie do o. Superiora uważał słusznie za słowne i pożyteczne, aby intencje wyznaczał mi superior misji estońskiej.

- 19 Z Narwy jeździłem dość często z kazaniami polskimi do Tallina, zanim przybyli Jezuici ze Śląska lub Prus z dobrym językiem polskim, a także do Tartu i Petri (?) przed przyjazdem naszego śp. o. Lucjana. Do narwskiej parafii należały wtedy jeszcze miejscowości Rokwere (?) i Kiwioli (?) z niewielu katolikami, których także obsługiwałem.

W 1935 roku stworzył administrator apostolski 5 nowych parafii, mianowicie Petreri z proboszczem śp. o. Lucjanem, Parnu(?), Hiin i Rakwere, gdzie pracowali oo. Jezuici i Kiwioli, dokąd przybyło z Polski 400 górników przeważnie z rodzinami, nad którymi objął duszpasterstwo ksiądz chrystusowiec, przysłany z Polski. Od parafii narwskiej oderwano wówczas miejscowość Rakwere i Kiwioli, wskutek czego byłem swobodniejszy i obsługiwałem prócz Narwy miejscowość kurort nad morzem Narwa-Joernu (?), wioskę kolejarzy Auvere i inne wioski.

Zaraz po przyjeździe do Narwy złożyłem wizytę syndykom naszego kościoła i odwiedziłem prawie wszystkich katolików. Byli to (przeważnie Polacy z dawna zamieszkali w Narwie, pracujący w tamtejszych fabrykach; kilka rodzin było niemieckich z kolonistów przybyłych do Rosji jeszcze za czasów Piotra Wielkiego i Katarzyny, i kilkanaście innych mieszkańców z Estończyków, Finów, Litwinów, Łotyszów, Polaków i Rosjan z językiem bądź estońskim bądź rosyjskim.

Przy kościele istniał komitet parafialny dla spraw materialnych, do którego oprócz proboszcza należało trzech członków i komisja rewizyjna składająca się z dwóch członków. Świeckimi członkami komitetu parafialnego, czyli takzwanymi syndykami, byli: Polak inżynier budowlany, zestonizowany Litwin, były naczelnik węzłowej stacji kolejowej w Tapa i emerytowany ślusarz kolejowy narodowości polskiej. Inżynier budowlany wyrównywał rachunki za mniejsze remonty w kościele swoim kosztem, był bowiem bogaty człowiek i bezdzietny, ślusarz spełniał rozmaite posługi w czasie nabożeństw, a był naczelnik stacji, jako człowiek żyjący ze mną w tym samym domu, był mi doradcą i z nim po raz pierwszy zacząłem "gadać" po estońsku. Inżynier zapraszał mię dość często do siebie na obiady i niekiedy odwiedzał mię, zwłaszcza gdy mi trzeba było zredagować jakąś mówkę, był bowiem prezesem klubu polskiego, a polski język bardzo kaleczył.

Żony syndyków i inne katoliczki, mające się lepiej upiększały ołtarze stale przez cały rok kwiatami, a na Boże Narodzenie kupowały drogie wazoniki bzu i gwoździków (kościół był opalany). Brały one aktywny udział w bractwie żywych | róż różańca św. i organizowały adorację Najśw. Sakramentu przy grobie Pana w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę. One też zakupowały prezenty i urządziły drzewko i herbatę z kanapkami i słodyczami dla dzieci szkolnych i ich rodziców w moim wielkim mieszkaniu. Przy drzewku dzieci popisywały się wierszykami polskimi, estońskimi i rosyjskimi i śpiewały kolędy. Na plebanii było wtedy gwarno od południa do wieczora.

Podczas nabożeństw w niedziele i święta śpiewał w kościele dość dobry mieszany chór łacińskie msze sławniejszych kompozytorów. Chór składał się z czterech | sopranów, trzech altów, dwóch tenorów i trzech basów; dyrygował organista. Wszyscy chórzyci i chórzystki oprócz jednej luteranki, żony katolickiego tenora, byli katolikami i śpiewali bezpłatnie. Organista-dyrygent był luteranin i płatny. Aby bezpłatnym chórzystom i chórzystkom

okazać swoją wdzięczność, urządzałem dla nich u siebie przyjęcie-obiad z limoniadą i dla mężczyzn z piwem zawsze na Boże Narodzenie i na Zmartwychwstanie. Na to przyjęcie zapraszałem także ojców naszych wschodniego obrządku.

Chór kościelny uświetniał niekiedy także śluby małżeńskie. Były pary małżeńskie, które| pozostały chlubą parafii narwskiej, lecz były i takie, których parafia musiała się wstydzić. Na przykład jedna panienka z wykształceniem gimnazjalnym ślubowała się z prawosławnym Rosjaninem w naszym kościele z wielką uroczystością. Lecz bezpośrednio po ślubie młoda para pojechała wraz z gośćmi weselnymi wprost do cerkwi prawosławnej i tam ślubowała powtórnie. Kara Boża nie zwlekała. Małżonkowie czuli się nieszczęśliwymi ze sobą i rozeszli się. Rozwódka uległa chorobie nerwowej i umarła w młodym wieku. Podobnie było z jej siostrą młodszą, która wyszła za Niemca luteranina. Ślub odbył się w kościele katolickim, młoda | para podpisała deklarację przedślubną, zobowiązując się chrzczyć i wychowywać dzieci po katolicku. Lecz gdy dziecko się narodziło, zostało ochrzczone w niemieckiej luteranckiej kirszy. Małżeństwo tej pary skończyło się bardzo smutno. Kiedy Hitler zaważwał Niemców z całego świata do powrotu do waterlandu (miał na myśli polskie ziemie w poznańskim i na pomorzu), wtedy młoda małżonka, z matki Polka, z ojca Estonka, mówiła z zachwytem, jak mi sama matka jej opowiadała: jedyne "przeświecać"(?) Polaków tamtejszych. W czasie wojny mąż jej zostawił ją samą na bruku poznańskim, a sam z dzieckiem uszedł do | Niemiec. Po wojnie matka owej młodej kobiety otrzymała wiadomość z Poznania, że jej córka umarła w szpitalu.

Zwyczajnie z całym chórem kościelnym jeździłem w letnim sezonie z drugą Mszą św. do zdrojowiska nad morzem, zwanego Narwa-Joerun (?). Uroczyste były te jazdy okrętem po szerokiej, głębokiej rzece Narwie. W zdrojowisku Narwa-Joesun była ogromna kaplica, którą staraniem jakiegoś kapelana wojskowego, katolickiego przy armii rosyjskiej zbudowano dla żołnierzy w czasie pierwszej wojny światowej. Stałych mieszkańców-katolików było w zdrojowisku około 28 15 osób, wśród sezonowych przyjezdnych | było także parę osób. Lecz na nabożeństwa przychodzili tylko starsi ludzie, także luteranie, krewni katolików.

Wyjeżdżałem też parę razy w roku do miejscowości odległej od Narwy o trzy stacje kolejowe, gdzie mieszkała jedna jedyna rodzina katolicka: ojciec Polak, matka Estonka katoliczka, zamężne trzy córki z dziećmi i mężami luteranami, dwóch żonatych z luterankami synów i trzech jeszcze nie żonatych. W ich domu urządzałem ołtarz, spowiadałem, odprawiałem Mszę św. z kazaniem estońskim i udzielałem Komunii św. Dopóki starszy ojciec żył, gromadziła się cała rodzina 29 na wspólne | pacierze codzienne, lecz po śmierci ojca wszyscy rozproszyli się po rozmaitych miejscowościach Estonii i tylko czasem przypadkowo spotykałem niektórych z nich.

Odwiedzałem co pewien czas także inną miejscowość, położoną na granicy między parafią narwską i łurtuską, gdzie mieszkali już od dziesiątków lat Polacy, robotnicy rolni, dawniej dworscy, przybyli z Białej Rusi, starsi z nich jeszcze trochę po polsku umieli, ale młodzież tylko po estońsku. W owym czasie był w tej miejscowości jeszcze dziedzic, czy dzierżawca Niemiec luteranin, który dawał konie dla przywiezienia księdza ze stacji kolejowej i odwiezienia, zapraszał mię do siebie na obiad, ułatwiał nabożeństwo | i wogóle był życzliwy.

Wyjazdy były jeszcze w inne miejscowości przeważnie z okazji ślubów małżeńskich lub pogrzebów. Ale bywało, że przyjechawszy, nie mogłem pobłogosławić małżeństwa, bo młoda para pospieszyła się i ślubowała przed pastorem luteranin, mimo że mój przyjazd był omówiony. I kiedy strona luteranin nie chciała się zgodzić ślubować wobec mnie, wtedy spakowałem z powrotem na wół rozpakowany ołtarz i nie odprawiając Mszy św. odjeżdżałem. Czułem bowiem, że rodzice katoliccy byli winni.

31 W parafii narwskiej było stosunkowo | dość wiele dzieci szkolnych. Na naukę religii przychodziły na plebanię osobno dzieci z estońskim językiem i osobno z rosyjskim, osobno dzieci szkoły podstawowej i osobno gimnazjalnej. Polskie i niemieckie dzieci władały jedynie rosyjskim, z wyjątkiem jednej starszej uczennicy gimnazjalnej, która kaleczyła trochę po polsku i jednego chłopca, syna szwajcarskiego Niemca, który uczył się w szkole niemieckiej. Ponieważ niektóre dzieci mieszkały daleko od kościoła, na terenie fabryk, dlatego chodziłem do ich szkoły i tam udzielałem im lekcji religii za wiedzą dyrektora szkoły. Z chłopców miałem czterech ministrantów, 32 których trudno | było wyleczyć z chuligaństwa, prawdopodobnie z winy ich rodziców, bo ci, jak się później okazało byli stalinowscy.

W wolnym czasie uczyłem się języka estońskiego, z wielką cierpliwością wypisywałem słówka, a także trochę języka rosyjskiego przeważnie z gazet i powieści Czechowa. Po pewnym czasie zacząłem "paplać" po estońsku z lokatorami domów kościelnych, którzy wszyscy byli Estończykami. Niemało pomogły mi w estońskim języku dzieci szkolne, którym udzielałem lekcji religii, 33 lecz najwięcej pewna Estonka-luteranka, która zgłosiła się | z prośbą, abym ją przyjął do Kościoła katolickiego. Prośbę jej uwzględniłem, ale przyjęcie nastąpiło dopiero po rocznym nauczaniu wiary katolickiej. Była to stara panna, pracująca na maszynie do pisania w jednej z fabryk narwskich, straszliwie brzydka, tak że jeden Niemiec-katolik, krawiec pochodzący z Szwajcarii powiedział o niej: "Sie ist nicht kuber" = "Ona nie jest piękną". Ale przy swojej brzydocie miała ona przedobre serce. W ciągu nauk, jakich jej udzielałem w religii katolickiej, była mi nadzwyczaj pomocną, korygowała moje kazania estońskie, a nawet przepisywała je u siebie w domu na maszynie. 34 Nadto była bardzo | dobroczynną dla biednych katolików do tego stopnia, że kupowała w mieście rąbane drzewo i nosiła na swoich rękach biednym do ich domów. Czyniła też wiele dobrego dla kościoła w Narwie, a później w Tallinie,

gdzie zamieszkała po wojnie na stałe. Umiała perfektnie języki: estoński, rosyjski, niemiecki, fiński, esperanto, łotyski, włoski i hiszpański; w czasie wojny, kiedy przyszli do mnie wojskowi Hiszpanie, umiejący jedynie swój język, była ona tłumaczką między nimi i mną. W tym czasie nauczyła się także dość dobrze po polsku w klubie polskim.

35 Stawszy się katoliczką pozostała wierna do końca. Niemcy- okupanci prześladowali ją i uwięzili, ale nie mogąc żadnej winy w niej znaleźć, musieli ją wypuścić na wolność. Po wojnie ile razy przyjechałem do Tallina z kazaniem i na spowiedź, obdarowała mnie zawsze jakąś paczką. W zeszłym roku (1963) umarła ona w Tallinie nagle i proboszcz talliński urządził jej piękny pogrzeb. Myśląc o niej, mówię z wdzięcznością: Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Mając już pewien zasób słów estońskich, ośmieliłem się na Boże Narodzenie w 1931 roku wygłosić pierwsze kazanie estońskie, oczywiście czytając, na pas-
36 terce, na której oprócz katolików było | wiele innowierców, tak że kościół był "nabity". Odtąd mówiłem stale obok polskiego, także estońskie kazanie; to ostatnie wygłaszałem po jakimś czasie z pamięci, "wykuwszy" przedtem na-
leżycie.

Prócz wyżej wymienionej Estonki zgłaszało się z zamiarem przejścia na katolicyzm wiele innych ludzi. Jedni z nich po dłuższym przygotowaniu zostali przyjęci i pozostali wiernymi katolikami, inni odeszli zanim skończyli długo trwające przygotowanie, a jeszcze inni po przejściu na katolicyzm znikli z widowni i Bóg jeden wie, co w ich sercu było i co z nimi się stało.

37 Kon|wertyci byli oprócz jednej Niemki Estończykami luteranскими lub prawosławnymi. W ogólności Estończycy odnosili się do katolików przychylnie i wielu z nich, zwłaszcza wśród inteligentnych otwarcie wyznawali, że wiara katolicka jest boską i najprawdziwszą. Jednak wzgląd na współziomków łączących luteranizm z patriotyzmem wstrzymywał ich od przejścia na katolicyzm; ci ludzie jakby czegoś jeszcze oczekiwali.

Około roku 1933 przybyli do Narwy dwaj ojcowie Kapucyni prowincji holenderskiej z obrządkiem słowiańskim. Byli to młodzi ojcowie, bardzo zdolni, nale-
38 życie wykształceni | i dobrze przygotowani w rzymskim "rusicum" do pracy nad prawosławnymi Rosjanami. W dawnej plebanii parafii rz. kat. urządzili bardzo pięknie kaplicę z ikonostasem, odprawiali nabożeństwa po starosłowiańsku i głosili kazania po rosyjsku. Nasi parafianie byli im wielce pomocni i niektórzy brali udział w ich nabożeństwach. Holendrzy odnosili się do mnie zyczliwie po bratersku i tylko czasem widocznie zapomniawszy, że jestem Polakiem, nie kryli się ze wstrętną niechęcią do Polaków. Jeden z nich nawet uwiecznił
39 tą niechęć w swojej książce pt. "Unio Rutanizm(?), | w której atakował królów polskich za likwidowanie cerkwi prawosławnych na wschodzie; ten doktor św. teologii wschodniej nie mógł, czy nie chciał zrozumieć intencji naszych królów.

9

Kiedy z Warszawy przyjechały do Tallina siostry zakonne obrz. łacińskiego, wtedy tam znajdujące się siostry zak. obrządku wschodniego przeniosły się do Narwy i tworzyły wraz z najętymi prawosławnymi śpiewakami i śpiewaczkami dość dobry chór w kaplicy Holendrów. Siostry prowadziły też ochronkę dla dzieci bez względu na wyznanie z językiem rosyjskim, do której posyłały swoje dzieci także | niektórzy rodzice parafii łacińskiej. Ojcowie holenderscy mieli się finansowo b. dobrze, mogli drukować periodyczne pisemka w języku rosyjskim i w ogóle pracowali z dużym nakładem. Do kaplicy ich przychodzili oprócz Polaków także prawosławni Rosjanie, zwłaszcza rodzice dzieci ochronkowych. Niestety kiedy zawitali do Narwy stalinowcy, nikt z "nawróconych" prawosławnych więcej w kaplicy się nie pokazał. Pamiętam jak jeden z ojców Holendrów, na krótko przed tem, zanim stalinowcy przybyli, żalił się na swoich parafian na zebraniu wszystkich Kapucynów w Tartu, | mówiąc: "Es ist eine Bande." A ś.p. ojciec Lucjan żartując powiedział: "Und wer kat diese Bande organiesiert?"

Każdego roku dwa lub cztery razy zbierali się wszyszcyscy kapłani pracujący w Estonii Na wspólną konferencję, po kolei w Tallinie, w Tartu i w Narwie, zawsze w obecności biskupa administratora apostolskiego. Na wstępie jeden z ojców wygłaszał naukę spiritualną, potem był casus z teologii moralnej, który referował każdy po kolei kapłan, a w końcu omawiano rozmaite sprawy dotyczące misji i poszczególnych stacji misyjnych, czyli parafii. Językiem | na konferencji był język łaciński i tylko wyjątkowo, gdy dysputa stawała się bardziej ożywiona, posługiwano się językiem niemieckim. Kapłanów razem z biskupem było szesnastu: 1. Chrystusowiec, 1.świecki, 6. Kapucynów i 8. Jezuitów; według narodowości: 1 Francuz, 1 Anglik, 4 Polaków i 10 Niemców, zaliczając do tych ostatnich 2 Holendrów. Po konferencji był wspólny obiad, przy którym jak na Babel mówiono rozmaitymi językami. Parę razy brał udział w konferencji także nuncjusz Stolicy św.

Konferencje były interesujące, pożyteczne i miłe, a spotkanie się przy tej okazji z innymi kapłanami | było pożądane i wesołe. Smutną była tylko ostatnia konferencja przed wojną, ponieważ wiadomym już było, że biskup i jedenastu kapłanów mają wyjechać za granicę Estonii, a pozostać mają tylko czterech, mianowicie dwóch Polaków, jeden Francuz i jeden Niemiec. Tegoż dnia wieczorem biskup otrzymał telegram z Watykanu, w którym było wyrażone życzenie Ojca św., by biskup pozostał na miejscu. Wobec tego biskup pozostał, ale niedługo po tym wywieziono go na Sybir, gdzie zaginął bez wieści. Niektórzy z kapłanów sądzili, że telegram z Watykanu był sfingowany.

45 Pobyty w Narwie w czasie wojny.

Zanim bojowcy stalinowscy zajęli Narwę i całą Estonię, wyjechali nasi Holendrzy spiesznie za granicę, zostawiając wszystek sprzęt cerkiewny i domowy oraz bardzo wielką ilość cennych książek na mojej opiece. Aby zachować liturgiczny sprzęt i książki, przenosiłem je z miejsca na miejsce, z jednego domu do drugiego, | co zabrało mi wiele czasu i kosztowało niemało trudu. Niestety wszystko było na próżno, bo z spalaniem i zupełnym zniszczeniem miasta średniowiekowego, pięknego, Narwy, zginęły tak owe książki i sprzęt liturgiczny jak i moje

książki i wszystkie moje osobiste, parafialne i kościelne rzeczy. Kiedy zaraz po wojnie odwiedziłem Narwę, widziałem już z okna wagonu drzewa leśne w pobliżu miasta ścięte jakby nożycami wszystkie równo na wysokości gałęzi. Miasto z średniowiecznymi kościołami i budowlami nie istniało już, wszędzie tylko były gruzy i gruzy. W ruinach też leżała nasza dawna plebania czyli kaplica Holendrów, zaś piwnica, w której się chowałem przed Niemcami, nie chcąc się dać ewakuować, jeżeli istniała i nie była zawalona, przykryta była grubą warstwą gruzów. Ocalała jedynie nowa nasza plebania i kościół, który Niemcy doszczętnie splądrowali i wszystko, co się nadawało na paliwo, jak ławki, ołtarze, ambonę, ramy ogromnych okien i drewnianą podłogę spalili w czasie półrocznego oblężenia.

Kiedy w roku 1940 zawitali bojowcy stalin. po raz pierwszy do Narwy, wyrzuciono mię z plebanii tego samego dnia. Musiałem na swoim grzbiecie przenosić szafy, kanapy i inne sprzęty mieszkaniowe do zakrystii, bo tam zdawało mi się najbezpieczniej, sam zaś zamieszkałem w kaplicy bocznej kościoła. Gospodyni wyjechała już dawno, pozostał tylko stary zakrystian, Estończyk pochodzenia polskiego, bo poprzedniego zakrystiana Litwina musiałem przed paru laty zwolnić z powodu nalegania policji estońskiej, ponieważ nie miał żadnego paszportu. W moim nowym mieszkaniu-kaplicy postawiłem na podnóżu żelaznym próżną beczkę z benzyny, pocziwy, chociaż luteranin Estończyk blacharz (poległ na froncie) zrobił w niej drzwiczki, połączył ją rurą z kominem i tak na jej beczce gotowałem sobie strawę z prowiantów swoich i holenderskich.

Ale z nastaniem zimy niemożliwym było mieszkać w kościele z powodu zimna. Dlatego przeniosłem się do starej plebanii, w której Holendrzy mieli swoją kaplicę, w centrum miasta. Tam znowu mieniałem duży pokój na mniejszy, bo uciskano mnie komornem, a dochodów nie miałem żadnych. W końcu ulokowałem się w kaplicy za ołtarzem-ikonostasem, bo za kaplicę musiałem także płacić. Objąłem też stróżostwo przy domie kaplicznym i zamiatałem ulicę, za co w magistracie wypłacano mi 15 rubli w miesiąc. Sądziłem bowiem, że jako stróż będę miał swoje mieszkanie wolnym od opłaty. Lecz pewnego dnia przyszła inspektorka-żydówka żądała ode mnie zapłaty, tłumacząc, że wolne mieszkanie mogę tylko wtedy dostać, gdy zrezygnuję z obowiązków proboszcza. Wobec tego natychmiast zrezygnowałem ale nie z obowiązków proboszcza, lecz z obowiązków stróża.

Za ołtarzem-ikonostasem urządziłem się wcale wygodnie i ciepło; bo aby ciepłota z mojego opiłkowego pieca, na którym też gotowałem pożywienie, nie uciekało poprzez wolne luki ikonostasu, zbudowałem w tyle za ołtarzem całaścianę z książek Holendrów. Za ołtarzem więc miałem sypialnię, a przed ołtarzem, postawiwszy przy ikonostasie długi stół, odprawiałem w powszednie dni Mszę św. dla sióstr zak. wschodniego obrządku.

Na wiosnę przeniosłem się znowu do wielkiego kościoła, aby nie płacić komornego, które podwyższano prawie każdego miesiąca. Zresztą miałem przy kościele duży ogród i sad, o który bałem się, aby go nie zagarnęli sąsiedzi-bojowcy, którzy mieszkali w nowej plebanii z rodzinami.

Ogród uprawiałem sam, kopałem, siałem i sadziłem przede wszystkim jak naj-
52 więcej | kartofli. Widoki na dobre żniwo były duże, ale nie wszystko z
tego dostało mi się w udziale. Lecz o tem mowa będzie nieco niżej.

Kiedy Niemcy zbliżali się już do granic Estonii, zajęli dobrowolcy stalin.
z Estończyków wieżę kościoła, urządzili tam punkt obserwacyjny, i grali
w karty na chórze, przez który dostawali się na wieżę, zaś jeden z nich
trzymał straż z karabinem naflancowanym na dole, w przedsionku kościoła.
W owym czasie nie mając czym wypłacać zakrystiana, nie mogłem od niego domagać
53 się, aby porządkował w kościele; byłem mu | wdzięczny, że on sam lub jego synek
ministrował mi przy Mszy św. Dlatego sam zamiatałem kościół, czyściłem z
prochu i trzepałem dywany. Jednego dnia, chcąc wytrzepać duży dywan, skiero-
wałem się ku wielkim drzwiom kościoła, ale nie doszedłem, bo dobrowolec-
Estończyk, nic nie mówiąc, z miną szatańską, szarpnął naflancowany bagnet
i chciał go zanurzyć we mnie. Odskokyłem na bok błyskawicznie i dopiero
teraz dobrowolec raczył przemówić, że do przedsionku nie wolno wchodzić.

Oni, dobrowolcy-Estończyki chodzili czasami na łowy swoich współziomków-
54 braci leśnych. Drzwi kościelne zamykali wówczas | na klucz, który brali ze
sobą. Jednej nocy dobijali się oni do okien mojego mieszkania-kaplicy i
żądali, abym ich wpuścił przez kaplicę do kościoła, ponieważ zgubili klucz.
Odpowiedziałem im przez okno, że nie mogę pozwolić, aby żołnierze przechodzili
tam i nazad przez pomieszczenie, gdzie ja śpię. Sytuacja była napięta.
Lecz w tej chwili wpadło mi w głowę, by się zasłonić komendantem miasta
Rosjaninem, który podczas ich nieobecności tego samego dnia oglądał nasz
kościół, szukając piwnicy na schronisko (nie znalazł, bo pod nowym kościołem
55 była tylko wentylacyjna | przestrzeń), i pytał się, czy ci na wieży zachowują
się spokojnie. Otóż gdy dobrowolcy poczęli grozić, sypanąłem im śmiało:
"Właśnie dziś po południu był tu komendant miasta i pytał się, czy wy mię
zostawiacie w spokoju". Dobrowolcy usłyszawszy to spokornieli i milcząc
odeszli od okna. Bojąc się jednak, aby wielkich drzwi kościoła nie rozbili
i nie uszkodzili, wyszedłem przed zakrustię i powiedziałem im, że odsunę
zasuwy trzymające w zamknięciu od wewnątrz całe wielkie drzwi i otworzę,
by mogli wejść bez otwierania zamkniętej na klucz wąskiej furtki wchodzącej
w skład wielkich drzwi. Dobrowolcy udobruchani przyjęli moje słowa z zadowo-
56 leniem i wielogłosowym podziękowaniem, przobiecali | jeszcze, że nocą ani
dnem nie będą więcej grać na organach pięściami. Wiele z tych dobrowolców
stalińskich w chwili zajęcia Narwy przez Niemców, wynosili po kryjomu swoje
rzeczy jakie mieli na wieży i chórze, przez opłotki do swoich domów, gdzie
przebrawszy się poszli powitać nowych panów.

Niemcy "zdobywszy" bez boju Narwę, zajęli wielki dom plebański i obok
 mały dom parafialny, w którym rozpoczął działać doraźny sąd wojenny. Niemie-
 57 kkie żołdaki wdarli się z workami do mojego ogrodu i poczęli pakować w swoje
 worki mój groch, fasolę, kapustę i inne wczesne|ziemne płody. Gdy podszedłem
 do nich i oznajmiwszy, że jarzyny ogrodu są moje, proboszczowskie, prosiłem,
 by nie zabierali, odpowiedzieli mi, że otrzymali taki rozkaz i muszą go
 wypełnić. Jeden z żołnierzy rozłożył swoje, czy nie swoje wyprana honucki
 na trawie przy kartoflach i wbił przy nich w ziemię wysoki kij z napisem:
 Wehrmacht Eigentum = Własność armii. Podejrzewałem, że Niemcy chcą mi zabrać
 także kartofle. Ponieważ siostry zakonne i jedna biedna rodzina nie mieli i
 z nikąd nie mogli dostać kartofli, więc namówiłem ich, aby przyszli do
 58 mojego ogrodu i nakopali sobie.| Na drugi dzień przyszedł do mnie w ogrodzie
 oberst od aprowizacji i wskazując ręką na tyczkę z napisem "Wehrmacht Eigentum",
 pytał, dlaczego ja przyswajam sobie własność armii niemieckiej. Odpowiedziałem
 mu, że widziałem, jak żołnierz rozłożył swoje honucki na trawniku i wbił
 przy nich w ziemię tyczkę z tym napisem i rozumiałem, że te honucki są
 własnością armii. Zaś kartofle, mówiłem, są moją własnością, bo ja je sam
 kopałem, sadziłem i okopywałem. Oberst odszedł, nic więcej nie mówiąc. Na
 59 drugi dzień widziałem go znowu chodzącego z audytorem|(sędzią) wojskowym
 po drodze naokoło kościoła. Audytor jednak widocznie miał bardziej ludzkie
 serce niż oberst, bo kartofle pozostały moją własnością i mnie nie pociągano
 przed sąd za przyswajanie własności wehrmachtu.

Kiedy pierwsza linia wehrmachtu posunęła się nieco dalej w kierunku Lenin-
 gradu, zakwaterowała się w wielkiej plebanii kompania piekarska, której
 komendantem był rezerwowy kapitan, były urzędnik miejski z Wrocławia. Na
 drugi dzień po przybyciu owej kompanii, kapitan złożył mi wizytę w mojem
 60 mieszkaniu w kościele, wyznał, że jest katolikiem i prosił o spowiedź. |
 Kompania piekarska wraz (ze) swoim kapitanem zatrzymała się w Narwie na dłuższy
 czas, gdyż miała dostarczać chleb na front pod Leningradem. W jesieni, gdy zi-
 mno w kościele zaczęło mi dokuczać, zwróciłem się do kapitana z prośbą,
 bym mógł zamieszkać na plebanii choćby w jednym pokoju. Był tym zakłopotany
 i wymawiał się, że cywile nie mogą mieszkać w jednym domu z wehrmachtem.
 Ale gdy mu pokazał dokument, jaki otrzymałem poprzedniego dnia z mgistratu,
 61 mocą którego domy parafialne, upaństwowione przez stalinowców wracają do
 swoich poprzed|nich właścicieli, namyślił się i rzekł: na tej podstawie będzie
 można coś zrobić. I tego samego dnia oddał mi pomieszczenie kuchenne w jednym
 z mieszkań plebanii i przyrzekł dać mi jeszcze jeden pokój, w którym narazie
 mieszkali podoficerowie, co też po dwóch dniach dotrzymał. Tak więc mieszka-
 łem razem z wehrmachtem prawie cały rok i, co też ważne, na jej wikcie.
 Kapitan bowiem dał kucharzowi rozkaz, aby zanosił mi do mieszkania obiad
 każdego dnia. Nadto kapitan sam przynosił mi co parę dni biały chleb, podczas
 62 gdy nawet podoficerowie jadali |czarny chleb.

13

W tym czasie Niemcy zagarnęli nasz kościół i obrócili go na skład swoich butów drewnianych, pozostawiwszy nam na nabożeństwa tylko kaplicę, w której przed tym mieszkałem. Jeden z dwóch oficerów, którzy przyszli w tej sprawie do mnie, rzekł: Jestem katolikiem, ale niestety otrzymaliśmy rozkaz zająć wasz kościół na skład. Gdy zbliżała się Wielkanoc, wyprosiłem u komendanta tego składu, aby przerzucono buty na jedną stronę kościoła i umożliwiono nam w pustej stronie odprawić ceremonie wielkotygodniowe i rezurekcję. |
63 Prośbę przyjęto z tym, że przy butach postawiono wiele żołdaków - stróżów. Przy procesji z Najśw. Sakramentem poczciwi żołnierska, widocznie katolicy, klęczeli wszyscy nabożnie.

W związku z obróceniem kościoła na skład warto przytoczyć słowa, które wypowiedział Hiszpan, komendant jednostki wojskowej hiszpańskiej i jak wyczytałem z wręczonej mi wizytówki, były gubernator jednej z wysp hiszpańskich. Przyszedł on do mnie z tłumaczem - Niemcem, chciał zwiedzić kościół i pomodlić się. Ja wyjaśniłem mu, że do kościoła zajętego na skład nie mam możliwości wprowadzić go, lecz tylko do kaplicy przez zakrystię. W kaplicy przed Sanctisimum pomodlił się Hiszpan przykładnie i wstając z klęczek rzekł: " To obrzydliwe ze strony Niemców, że gdy wszystkie prawosławne i luterskie kościoły uszanowali, jeden jedyny kościół katolicki obrócili na skład ". Najpocieszniejszym było, że tłumacz Niemiec musiał jego słowa wiernie przetłumaczyć.

Po niespełna roku kompania piekarska opuściła Narwę, a plebanię zajęli hitlerowcy na szkołę wojskową. Ci wyrzucili mię z plebanii znowu mimo sprzeciwu komendanta placu, który był katolikiem; bo hitlerowcy apelowali do generała feldkomendanta i postawili na swoim. Komendant placu mógł to tylko zrobić, że przydzielono mi w mieście duże, piękne mieszkanie, tuż przy moście nad rzeką Narwą, ustawicznie bombardowanym i dlatego przez Niemców nie zajęte.

Po odejściu kompani piekarskiej znaleźli się inni ludzie, którzy nie dali mi z głodu zginąć. Byli to przeważnie austriaccy klerycy i młodzi księża, którzy jako żołnierze - sanitariusze pracowali po lazaretach w Narwie. Ci dobrzy ludzie, wszyscy przeciwnicy Hitlera, znosili mi co im popadło w rękę z Eigentum | wehrmachtu w tak wielkiej ilości, że nie tylko ja się pożywiłem
66 ale i siostry zakonne. W tym samym czasie wielce mi pomagał i w dożywianiu i w kościele grał na harmonii organistowskiej nasz kochany doktor Kownacki, którego Niemcy w Krakowie zarekwirowali i przysłali do Narwy jako lekarza "totorganisationu" dla rejonu między Narwą a Leningradem. Jakże szczęśliwym się czułem widząc w Narwie krakowianina i jak mile dzisiaj wspominam z nim przeżyte chwile daleko na północy w groźnej sytuacji i tę rezurekcję
67 w czasie której on grał pięknie na | fisharmonii, a jego podkomendni z Totorganization, polacy z Wielkopolski i Pomorza z serca śpiewali "Wesoły nam dziś dzień nastał". To była już druga rezurekcja w czasie, gdy w kościele był skład. Tym razem ani mowy nie mogło być, by na obchód świąt uzyskać choćby połowę wielkiego kościoła; bo najpierw kościół cały był wysoko wypełniony różnym rupieciami, a po wtóre Niemcy już czuli, co ich czeka i bali

się wszystkim tego.

68 W nowym mieszkaniu urządziłem w jednym z wielkich pokoiów kaplicę, w której przechowywałem Sanctisimum i odprawiałem Mszę św. | w powszednie dni, na którą przychodziły siostry zakonne i blisko mieszkający katolicy. Tu odprawiali także Mszę św. młodzi kapłani żołnierze, a w powszednie dni i proboszcz wojskowy. Na niedziele i święta przenosiłem tajemnie Sanctisimum do kaplicy przy kościele i tam odprawiałem pierwszą Mszę św. o godz. 9 rano, a drugą o godz. 11-stej. Na pierwszą Mszę św. przychodził zawsze komendant miasta, który, jak już wspom-
69 niałem był katolikiem; bo jak sam mówił, nie chciał się plugawić uczestniczeniem we Mszy św., którą odprawiał katolicki proboszcz wojskowy dla katolickich|żoł-
nierzy w kościele luteranckim oczywiście z rozkazu wyższych władz.

Poza tym uczyłem u siebie dzieci religii w dalszym ciągu, ale w rosyjskiej szkole już nie udzielałem religii, bo była zajęta Niemcami. O jakichś wyjazdach nie mogło być nawet mowy. Wogóle w tym okresie poza lekcjami religii, kazania-
mi estońskimi i poza godzinami, w których pouczałem o wierze katolickiej pew-
ną ze średnim wykształceniem młodą Estonkę, która zamierzała poślubić pewnego Niemca katolika, nie mogłem nic więcej dla dobra innowierców uczynić. Nawet
70 i ta młoda Estonka musiała przerwać chodzenie | na lekcje, bo jej małuczki przyszedł na świat. Ochrzcilem jeszcze jej dziecko w domu jej inteligentnych rodziców przy licznej asyście Niemców (takich chrztów miałem więcej) i przyją-
łem jej przyrzeczenie, że po uroczystościach związanych z chrztem będzie konty-
nuowała swoją konwersję. Ale nagła ewakuacja miasta przeszkodziła jej wypełnić przyrzeczenie. Możliwe, że wyjechawszy za granicę przeszła tam na katolicyzm i poślubiła swojego Niemca.

71 Przymusowa ewakuacja miasta i wygnanie z Narwy. 10-cio miesięczny pobyt w
w Esna.

Tak mijały dni , jedno za drugim, nadeszło lato, a po nim jesień i zima 1943 roku. Obchodziliśmy Boże Narodzenie przy wrywie bomb, na Nowy Rok składa-
liśmy sobie my, katolicy życzenia szczęścia wyjątkowo spokojnie i 2-go lutego 1944r. w dzień Matki Bożej Gromnicznej zgromadziliśmy się znowu jak w inne święta wkaplicy przy kościele. Po spowiedzi odprawiałem Mszę św. i poświęci-
łem gromnicę znękanym , niepewnym jutra katolikom. Niestety było to ostat-
72 nie nabożeństwo w narwskim pięknym|kościel, raczej w kaplicy tegoż, bo za-
nim przyszła następna po Gromnicznej niedziela, Niemcy poczęli bez miłosier-
dzia ewakuować przymusowo całą ludność miasta.

Patrząc na Niemców w popłochu wycofujących się spod Leningradu, sądziłem że za jakie 2-3 dni wycofają się także z Narwy. Dlatego nie chciałem się dać ewakuować, lecz poszedłem do sióstr zakonnych, które również nie miały zamiaru Narwę porzucić i wraz z nimi i ich sąsiadami ukrywałem się w ich dość suchej piwnicy. Siedzieliśmy w piwnicy dwa, albo trzy dni. Niemcy jed-
73 nak "wyniuchali" nas; wiedząc widocznie, kim ja jestem zawstydzali, |że "pfar-
rer" taki przykład daje i kazali natychmiast iść precz z Narwy z tym, co kto miał ze sobą. Trzy zakonnice znalazły na podwórzu cztery ręczne sanki, na

które złożyły cokolwiek z prowiantów i ciągnąc każda z nich i ja sanki, wysz-
liśmy piechotą z miasta, bo w Narwie połączenia kolej. już nie było. Gdyśmy
się oddalili od miasta mniej więcej na półtora kilometra, poczęła nas obstrze-
liwać artyleria stalinowska; prawdopodobnie wzięto nas za jakąś niemiecką jed-
nostkę wojskową. Pociski latały ponad naszymi głowami i padały jakie 20 do 30
74 metrów opodal. Przy każdym śwście, chyliliśmy się mimo woli do ziemi. I do-
piero, | kiedy jedna chorowita zakonnica zagrzeźła ze swoimi sankami w śniegu
i ja nawróciłem ku niej, aby pomóc, wtedy artyleria widocznie rozpoznała, że
nie jesteśmy wojskiem i zaprzestała strzelać.

Wzmagając się z głębokim śniegiem szliśmy dalej w kierunku trzeciej stacji
kolejowej z nadzieją, że tam dostaniemy się na pociąg. Po dłudim, od samego
południa marszu ogarnęła nas ciemna noc. Dalej iść było niemożliwe. Więc napot-
kawszy przy drodze jakąś chałupę i widząc światelko tam, skęciliśmy i popro-
75 siliśmy o przenocowanie. Dobrzy ludzie przyjęli nas. Mokry z potu do | ostat-
niej nitki zwałem się jak długi na ławę w wielkim palcie-bundzie roboty
jeszcze śp. br. Teofila, siostry zaś dostały trochę słomy i ułożyły się na
podłodze. Mimo groźnego grania armat posnęliśmy w migi spali do rana.

Po śniadaniu puściliśmy się w dalszą drogę. Mimo nas przejeżdżały liczne
niemieckie ciężarowe auta. Machaliśmy za każdym razem, by nas wzięto na "maszy-
nę", ale na próżno. Wreszcie gdyśmy już, nie licząc na miłosierdzie ze strony
mimo przejeżdżających maszyn, zaprzestali machać, nadjechała próżna maszyna
76 z trzema żołnierzami i sama zatrzymała się koło nas. | Z maszyny wyszedł jeden
z żołnierzy i prosił nas, abyśmy z naszymi sankami wsiedli.

Po drodze ów żołnierz przysiadł się ku mnie i mówił, że jadąc mimo nas roz-
poznał we mnie duchownego (miałem na sobie habit, który wyglądał spod palta)
a w siostrach, które były ubrane po świecku, jakieś lepsze towarzystwo, więc
kazał zatrzymać auto. W dalszej rozmowie mówił, że jest luteranin, nauczyciel
z Westfalii, zaś żona jego, także nauczycielka, jest katoliczką. Otóż ten pocz-
ciwy luteranin, nauczyciel-żołnierz, mąż katoliczki zawiózł nas na stację kole-
jową, gdzie dostaliśmy się na pociąg.

77 Oczywiście wagony pociągu były ciężarowe, co zresztą z powodu naszych sa-
nek było pożądane. W wagonie naszym było więcej ludzi niż śledzi w pełnej
beczce. Podróż trwała z strasznie długimi przestankami na stacjach i na po-
lu nadzwyczaj długo, a tu ani myśleć, by z wagonu można było wyjść. Siostry
dyskretnie zapaskudziły sobie dzban, które miały z sobą, a ja mając większą
potrzebę, nie zważając na złorzeczenia i poszturchiwania, wydarłem się pra-
wie z wagonu po głowach i następnie tym samym sposobem wcisnąłem się z pow-
rotem.

78 Na koniec dostaliśmy się do centrum Estonii, gdzie była | wielka węzłowa
stacja kolejowa, Tapa. Poszedłem do komendanta stacji, Niemca z prośbą,
aby nam umożliwił jazdę szerokotorową koleją do trzeciej stacji nazwanej
Tamsolu (?), skąd chcieliśmy jechać dalej wąskotorową koleją do Esna, miej-
scowości, gdzie Jezuici wschodniego obrządku zbudowali przed wojną dom z kap-
licą. Komendant z początku, usłyszawszy moje niemieckie nazwisko, był uprzejmy

79 ale gdy wyczytał w moim paszporcie narodowość polską, chciał nas posłać do jakiegoś lagru. Odpowiedziałem mu, że jeżeli jazda pociągiem jest dla nas wykluczona, to pójdziemy w dalszą drogę piechotą. I tak odczepiłem | się jakoś od niego i lagru. Piechotą jednak iść nie miałem ochoty, siostry też, bo Esna daleko, co najmniej siedem stacji. Poczęliśmy się kręcić po ogromnej stacji i w pobliżu jej i wypytywać, czy jaki pociąg w żądanym przez nas kierunku jedzie. Pod wieczór powiedziano nam, że pociąg gotowy stoi na stacji. Przy pomocy trzech młodych panów, Estończyków ubranych po cywilnemu dostaliśmy się do wagonu i wzruszeni ich nadzwyczajną grzecznością, podziękowaliśmy im, ruszyliśmy w drogę.

80 Przybywszy do Esna, zastaliśmy w domu jedynie brata Jezuitę. | Pokoje w nowym, niewykończonym, poprzez belki ścian przewiewnym domu były wolne. Siostry ze swoich prowiantów i otrzymanych później na kartki, żywiły także mnie. A kiedy po pewnym czasie przyjechały do Esna także siostry zakonne z Tallina z wielu rzeczami i prowiantami, wówczas przeniosłem się na ich i brata stół. Uważałem to za sprawiedliwe, ponieważ stałem się kapelanem ich wszystkich, spowiadając, odprawiając Mszę św. i głosząc kazania w kaplicy, w której w dniu świąteczne gromadzili się i inni uciekinierzy-katolicy, a także miejscowi luteranie-Estończycy.

80 Komuniści z miejscowego chłopskiego komitetu chcieli mię | zagnać na roboty leśne, ale gdym im powiedział, że jako proboszcz narwski, gdziekolwiek przebywam, jestem wolny od przymusowych robót, odczepili się ode mnie, chociaż uważali za swój obowiązek odgrażać się.

Przed drugą Niedzielą postu wyjechałem do Tallina z kazaniem polskim i na spowiedź. Proboszcz skorzystał z mojego przyjazdu i na drugi dzień wyjechał do Esna, aby trochę odpocząć. W noc po jego wyjeździe nastąpiło najstraszniejsze, jakie Tallin przeżywał, bombardowanie. Zapalne bomby wzniciły liczne pożary w mieście, także w najbliższym sąsiedztwie, zaś jedna bomba, 82 właśnie gdy zszedłem | z drugiego piętra na parterowy korytarz, upadła na wąską ulicę naprzeciw drzwi korytarza. W korytarzu oprócz mnie schroniło się wiele cywilnych i wojskowych osób. Wstrząs był tak straszny, że rzuciło nas wszystkich o ziemię. Na szczęście nic się nikomu nie stało, ale proboszcza mieszkanie i inne na drugim piętrze zostały tak okropnie zniszczone, że zamieszkać tam było niemożliwe. Musiałem wobec tego mieszkać w zakrystii, aż do powrotnego wyjazdu. Kiedy proboszcz talliński przyjechał z Esna i zobaczył swoje zniszczone mieszkanie, tak się tym przejął, że natychmiast pojechał znowu do Esna prosząc mię, abym | w dalszym ciągu zastępował. 83 W Esna jednak widać rozważył, że nie dobrze zrobił opuszczając swoje owieczki i niebawem powrócił do Tallina. Ja zaś wyjechałem znowu do Esna i pozostałem tam do początków grudnia 1944r. spełniając swoje poprzednie obowiązki i zajmując się wszelką robotą ogrodową od wiosny do późnej jesieni.

Przy końcu października przyjechał do Esna o. jezuita, francuz, który przed wojną pracował w wschodnim obrządku, a po wojnie, gdy łacińskich kapłanów pozostało w Estonii tylko czterech, powrócił do łacińskiego obrządku i pracował jako proboszcz w Tartu. Z powodu jakiegoś listu, który nieostrożnie posłał nuncjuszowi w Berlinie, Niemcy zaarrestowali go i siedział w więzieniu 2 lata. Zwolniony z więzienia, gdy Niemcy z Estonii uciekali, objął z powrotem probostwo w Tartu. Lecz był tak zniechęcony i więzieniem i niepowodzeniem w nowo objętej parafii, że postanowił wyjechać do Francji.

Ponieważ mnie wracać do Narwy nie było po co, zaś w Esna, jako na placówce wschodniej nie mogłem pozostać, więc okazałem gotowość jechać do Tartu. Francuz niezwłocznie pojechał do Tallina i wrócił stamtąd z nominacją dla mnie na probostwo w Tartu. Niedługo potem wyjechał on via Moskwa do Francji. Ja zaś, spakowawszy swoje rzeczy, po trzydniowym oczekiwaniu na stacji kolejowej na jakiś pociąg, wyjechałem w siarczysty mroź z silnym wiatrem w otwartym wagonie, którym wożą piasek lub cegły, do Tartu 10-ego grudnia 1944.

Pobyty w Tartu.

W Tartu zastałem trzy siostry zakonne, Czeszki ze zgromadzenia Niepokalanej Dziewicy Maryi, założonego mniej więcej przed 115 laty. Zamierzam napisać o tych trzech siostrach zakonnych nieco szerzej, ponieważ wspólnie ze mną pracowały przez 20 lat.

Zgromadzenie Niepokalanej Dziewicy Maryi, posiadające w Czechosłowacji wiele klasztorów, objęło pracę w Estonii w 1934 lub 5 roku. Siostry kupiły jeden duży dom w Tartu i drugi w Parnu (?) i urządziły w tych domach kaplicę, w której przechowywano Sanctissimum, i ochronkę dla dzieci. Przed wojną było 7 sióstr, z tych 4 w Tartu i 3 w Parnu. Zmiany polityczne wpłynęły, że w Parnu placówkę zlikwidowano, czy zawieszono i siostry tamtejsze wraz z jedną z Tartu powróciły do Czechosłowacji.

W Tartu więc pozostały 3 siostry, rówieśniczki, których nawet w milicji, gdy nie zaglądano do paszportu, uważano za rodzone trojaczki, ponieważ znane były jako "siostry". O przedwojennej pracy tych trzech sióstr zakonnych nie będę pisał, by mieszkając w Narwie, nie byłam naocznym świadkiem ich działalności. Moje wspomnienia o nich dotyczą ich ofiarnej pracy po wojnie gdy przez 20 lat mieszkaliśmy w ich bliskim sąsiedztwie w Tartu.

Siostry nie mieszkały już w chwili mojego przybycia do Tartu w swoim wielkim domu, ale zajmowały jeden pokój z wspólną kuchnią w sąsiednim drewnianym domu. W ich domu umieścił komisariat ministerstwa wojennego swoje biura. Po jakimś czasie musiały siostry znowu szukać sobie mieszkania, ponieważ komisariat zajął także drewniany dom, gdzie siostry mieszkały. Wtedy jakby cudem zdobyły jeden pokój również z wspólną kuchnią, który akurat tego dnia ktoś, wyjeżdżając z Tartu, oswobodził. Dzięki temu mogły zamieszkać niedaleko, tylko o kwadrans drogi od kościoła, a nie gdzieś na peryferiach miasta w jakiejś brudnej chałupie, jak im początkowo oferowano.

13

Zakonnice owe nie chodziły już w habitach, ale według ogólnego w tym czasie zwyczaju w krótkich sukniach. Głowy jednak przkrywały welonami jak dawniej, co nikogo wtedy nie raziło, bo w owym czasie nosiły podobne welony nawet na ulicy także świeckie pielęgniarki. W późniejszym czasie nosiły siostry w miejsce welonów zwyczajne chustki.

89 Dwie siostry, jedna z wyższym wykształceniem, a druga z średnim, wyuczywszy się jeszcze w początkach wojny pielęgniarstwa, pracowały w klinikach jako medycyńskie siostry. Zaś trzecia z zawodowym wykształceniem była przez całe 20 lat bezpłatną zakrystianką i gotowała w domu sobie i innym siostrom. Nadto siostra z wyższym wykształceniem grywała na organach, znała się na elektryce i malowała.

Kiedy kościół wewnątrz remontowano, to siostra-malarka przozdobiła swoim pędzlem ściany prezbiterium w całym półkolu do wysokości okien. Jej dziełem też było namalowanie Betlejem nad szopką.

90 Siostra druga z średnim wykształceniem śpiewała wcale dobrym głosem podczas nabożeństwa siedząc pomiędzy ludźmi w kościele i tak mimo woli zachęcała i innych ludzi do śpiewania. W ten sposób powoli, stopniowo zostało | zaprowa-
dzonym, że wszyscy ludzie w kościele, katolicy i niekatolicy śpiewali pieśni
91 estońskie. Siostra trzecia z zawodowym wykształceniem, zakrystianka utrzyma-
ła kościół w nadzwyczajnej czystości, tak, że wszyscy ludzie, a nawet funkcjo-
nariusze urzędowi, nawiedzający kościół byli zdumieni. Owa siostra naszyła
wiele alb, komży, ornatów i innych rzeczy; bo w czasie wojny zakrystia była
wielokrotnie zrabowana. Ona też robiła świece, piekła opłatki i na wiosnę
i w lecie pielęgnowała mnóstwo rozmaitych kwiatów naokoło kościoła. Nadto
92 jej dziełem każdego roku była szopka, Boży grób, ołtarze Bożego Ciała i
91 przyozdabianie|kwiatami, które kupowała na rynku. Nierzadko pracowała w
kościele całymi dniami.

Wszystkie trzy siostry nauczyły się języka estońskiego perfektnie, a jedna z nich, która przedtem pracowała w ochronce, władała tym językiem tak, że Estończycy brali ją za Estonkę. Ponieważ siostry nie umiały mówić po polsku, chociaż rozumiały, a ja nie umiałem po czesku, więc mówiliśmy między sobą po estońsku. | Siostry przychodziły do kościoła na Mszę św. każdego dnia o godz. 6-tej rano, zaś w dni, kiedy miały dyżur nocny w klinikach, o godz. 9-tej rano, po dyżurze. Utrzymywały też stale kontakt z dawnymi wychowankami ochronki i ich rodzicami; poza tym działalność misjonarska sióstr była ograniczona i z wiadomych powodów skrepowana.

93 Na koniec trzeba jeszcze zaznaczyć, że te trzy zakonnice były jakby jed-
nym duchem. Gdzie jedna z nich była, tam i drugie chciały być. Gdy jedna
z nich nie mogła wyjechać do Czechosłowacji, ponieważ z powodu kupna domu
przed wojną przyjęła obywatelstwo estońskie, które |automatycznie przeszło
w sowieckie, to i drugie, chociaż miały paszport czechosłowacki, nie wyjecha-
ły, ale chciały pozostać i pozostały z siostrą nie mogącą wyjechać. Ja jestem
tej trójce zakonnice wiele winien i będę je wspominał zawsze z wdzięcznością.

Zaznajomiwszy się z siostrami zakonnymi, oglądnałem kościół i plebanię. Obydwie budowle ucierpiały wiele z powodu wojny. Plebania piętrowa była w połowie rozwalona, zaś w drugiej połowie bez ram okiennych lub bez szyb w pozostałych ramach. W jednej z kuchni mieszkaniowych mieszkała białoruska publiczna dziewczyna z dzieckiem, którą dopiero po roku urząd agrarny 94 urządzając swoje biura na plebanii, zmusił poszukać inne mieszkanie w mieście. Zaś na poddaszu mieszkała bezbożna, bardzo zła rodzina estońska, od której kościół i ja wiele wycierpiałem.

Plebania była upaństwowiona, więc restaurowanie jej nie do mnie należało. Ja pozatykałem dyktą tylko w swoim mieszkaniu (kancelaria, pokój sypialny i kuchnia) dziury w oknach, aby nie wiało. Mimo to ~~całym~~ ^{marzłem} dniem i nocą bo prowizoryczne zatykanie na wiele się przydało. Wody na miejscu nie było, a do studni było kwadrans drogi. Elektryki też nie było, o naftę było 95 trudno, a tu jest najciemniejszy miesiąc grudzień, | w którym liche światło dzienne jest od godz. 11-tej do 3-ciej; często odmawiałem brewiarz przy świetle płomienia płonącego w piecu. Kiedy zdawało mi się, że władze miejskie zapomniały o naszej plebanii, zmówiłem się z jednym Estończykiem elektromonterem, aby mi doprowadził do porządku elektrykę. W zamian za to, że on doprowadził z ulicy prąd elektryczny do kościoła i mojego mieszkania, dałem mu moją kuchnię na mieszkanie bezpłatnie; mieszkał w tej kuchni dwa lata z żoną i dzieckiem, po czym znalazł lepsze mieszkanie.

W kościele wysoka wieża była na samej górze mocno pochylona, bo pocisk armatni zdruzgotał belkowanie. Dach na wieży i na kościele był wszędzie 96 kulami i odłamkami podziurawiony. Wszystkie szyby w oknach kościelnych były wybite, a w ścianach były ślady kul. Pieniądzy na oszklenie nie było, a nawet gdyby były, to szkła nie można było dostać. Dlatego w tym roku 1944-tym obchodziliśmy Boże Narodzenie nie w kościele, lecz w bocznej kaplicy, gdzie okna małe i niżej położone sam jakoś oszkliliem z kawałków szkła 97 starego, które krajałem w braku diamentu ostrym paskiem szkła. Kościół pozostał nieoszkłony także na najbliższą Wielkanoc. Lecz dzięki temu, że pan Konopka, przebywający obecnie we Wrocławiu i inni Polacy przynieśli papy, którą | zakryli dziury w oknach po jednej stronie kościoła, tak, że przynajmniej nie było przeciągu, odprawiliśmy rezurekcję w kościele.

W lecie tegoż roku udało mi się kupić wielką skrzynię szkła i pewien Estończyk-luteranin oszklilił wszystkie okna. Niestety oszklenie to w całości 98 nie długo trwało, bo synowie owej bezbożnej rodziny zamieszkałej na poddaszu plebanii i inni chłopcy przez nich pobudzeni wybijali stale okna kościelne przez 20 lat, nawet w czasie nabożeństwa. Niekiedy bicie szyb było tak gruntowne, że cały kościół, ławki i ołtarze były pokryte szkłem. Ci sami złoczyńcy strzelali z pistoletu przez okna kościelne w czasie | rezurekcji w 1946 roku. Jedna kula przeleciała koło ucha, gdy stałem przy ołtarzu, a druga padła na posadzkę tuż około nóg klęczącej z trybularzem zakonnicy. O owej strzelaninie dowiedział się, nie wiem jakim sposobem, wyznaniowy przy ministerstwie w Tallinie, Estończyk, który, muszę przyznać, odnosił

się do mnie stale życzliwie, nawet wtedy, gdy po ogłoszeniu za granicą ekskomuniki na komunistów kazał mi jawić się w Tallinie; bo gdy mię z powodu tej ekskomuniki usiłował zmusić, bym się wyparł papieża, a ja mu odpowiedziałem: "Poczekajmy trochę, a zobaczymy, | kto zwycięży", nagle przeszedł na inny temat i już nigdy tego nie poruszał. Otóż wyznaniowy wezwał mnie do telefonu międzymiastowego, prosił o szczegóły strzelaniny i abym mu w liście o tym obszerniej napisał. List napisałem i już na drugi dzień otrzymałem od przewodniczącego komitetu wykonawczego miasta Tartu, abym się zgłosił do niego. Przewodniczący, czyli po estońsku esimees przyjął mię na ratuszu w obecności głównego naczelnika milicji i zaczął od zarzutów, jakbym ja pominął władze miejscowe i wniósł skargę wprost do ministerstwa. Tłumaczyłem mu, że ja nie wiedząc, kto strzelał, nie wnosiłem | skargi ani do milicji w Tartu ani do ministerstwa w Tallinie, bo w milicji żadnej skargi np. z powodu wybijania okien kościelnych nie uwzględniano, jeżeli nie podano nazwiska i adresu winowajcy i że wyznaniowy w Tallinie dowiedział się o strzelaninie poza mną, przypadkowo. Esimees nie dał się przekonać, jednak zarządził śledztwo. Przyszli więc milicjanci i eksperci po cywilnemu, oglądali okna i mierzyli dziurki w nich i na koniec orzekli, że dziurki owe są podobne do innych dziurek, które zrobili chuligani wybijając szyby kamyczkami. Jeden z milicjanyów żądał jeszcze, abym przysiągł | na Boga, że do Tallina nie dawałem znać o strzelaninie. Ja im odpowiedziałem: Jeżeli nie wierzycie mi bez przysięgi, to wy jako niewierzący w Boga, nie uwierzycie mi po przysiędze. Na kule, które im pokazałem, powiedzieli, że te mógł ktoś podłożyć; ale wzięli je z sobą. Na drugi dzień wezwano mię do milicji, do pokoju eksperta kryminalnego. Był to człowiek widocznie uczciwy, bo wyjąwszy z kieszeni swój rewolwer, położył kule tego rewolweru obok kul przyniesionych z kościoła i rzekł: "Kule przyniesione z kościoła pochodzą z takiego rewolweru, jak ten tu, takich rewolwerów używają tylko milicjanci".

102 Mniej więcej po tygodniu przyjechał do mnie wyznaniowy z Tallina. | Obydwaj poszliśmy do kościoła, by obejrzeć ślady strzelaniny wewnątrz kościoła, a potem zewnątrz w ogrodzie. Stanąwszy w ogrodzie w pewnym miejscu, stwierdził on (był wyższy oficer), że strzelano właśnie z tego miejsca.

Jak się śledztwo zakończyło, o tym nigdy się nie dowiedziałem. Wiem tylko to, że jeden z przyjaciół synów bezbożnej rodziny, mieszkającej na plebanii, który przed tem kręcił się około kościoła bardzo często i który prawdopodobnie praktykował już na milicjanta, nagle ulotnił się z Tartu i w ciągu dalszych lat więcej go w Tartu nie widziałem.

103 Tę bezbożną matkę | i jej synów przyłapałem pewnego dnia na wykradaniu książek modlitewnych i katechizmów estońskich, które jeszcze przed wojną zdołano wydać w druku (synowie wynosili z pomieszczenia biblioteki, a matka skrywała w sąsiednim pokoju pod słomą na podłodze, którą żołdaki pozostawili). Mściwa niewiasta obrzuciła mię po tym kamieniami i w obecności synów rzuciła kamień w okno kościelne; ku szczęściu nie udało się jej okna zbić, bo duży kamień upadł na ławę okienną.

Takich "przyjemności" było wiele. Wspomnę tu z późniejszych lat jeszcze jedną.

Zarządzający domem-plebanią zmówił się z swoim przyjacielem, pewnym elektro-
104 monterem i przyszedł | do mnie z nim z oznajmieniem, że moje mieszkanie będzie
podzielone. Mój pokój sypialny i kuchnię ma zająć monter, ja zaś mam zamieszkać
w kancelarii (małym pokoiku, raczej przedpokoju z połową pieca bez paleniska).
Oczywiście nie zgodziłem się, miałem bowiem tak zwany order na całe mieszkanie.
Ale monter tego samego dnia przywiózł na "maszynie" swoje meble i chciał
przemocą zająć mieszkanie. Gdym mu na jego bicie w drzwi nie odpowiadał
i nie otworzył, pobiegł szybko do kancelarii zarządzających domami i przypro-
105 wadził stamtąd milicjanta rejonu. Milicjant, któremu otworzyłem drzwi, zatwier-
dził rozporządzenie zarządzającego domem i musiałem ustąpić jednak z warunkiem.
Ponieważ w małej kancelarii nie mogłem pomieścić wszystkich sprzętów parafial-
nych i nie miałem możności palić w piecu i gotować strawę i ponieważ do
kuchni nie mogłem przechodzić przez pokój młodego małżeństwa i nie mogłem
pozwolić, aby oni przechodzili przez mój pokój, przeto przedłożyłem, że
ja zajmę duże pomieszczenie kuchenne i otrzymam na nie osobno "order", zaś
monter otrzyma mój pokój sypialny i kancelarię. Na to zgodzono się, podpisaliś-
my umowę w dwóch egzemplarzach i milicjant jako świadek podpisał. Order
106 później | otrzymałem. W pierwszym roku zimą marzłem straszliwie bo kuchenna
płyta nie dawała ciepła, ale kiedy później z wielką biedą wystarałem się
o pozwolenie na usunięcie walącej się płyty kuchennej i w miejsce jej zbudowa-
no duży piec z płytą w pośrodku do gotowania, wtedy moja kuchnia przemieniła
się w wcale miły polój i było ciepło.

Ale monter próbował wszystkiego, aby mię i z tego pokoju-kuchni wyrzucić
tak, że musiałem wzywać na obronę samego wyznaniowego z Tallina. Kiedy
remontowano kapitalnie całą plebanię, wtedy mój sąsiad monter, pracujący
107 w kantorze remontów | podjudził przeciw mnie wszystkich robotników i brygadie-
rów. Inni mieszkańcy domu otrzymali na czas remontu tymczasowe mieszkanie
w innych domach. Mnie jedynemu nie dano innego mieszkania i dobrze się stało.
Pewnego dnia główny brygadier stanął na progu mojego mieszkania, mając za
sobą wszystkich robotników i wrzeszczał, abym się przeprowadził do kościoła.
Odpowiedziałem mu, że jego rzeczą jest remontować dom, a nie wyznaczać mi,
gdzie ja mam pójść mieszkać. Wtedy brygadier zarządził, mimo, że miał w
domu około trzydziestu pokoi pustych, aby stolarze wnieśli do mojego mieszkania
108 swój warsztat i w nim pracowali. | Ja sobie nic z tego nie robiłem. Zostawiłem
w pokoju tylko łóżko i w kącie mały stoliczek, przy którym siedziałem i
tłumaczyłem z mszału małego formatu na język estoński do użytku katolików.
A ponieważ remont domu trwał prawie dwa lata, więc przetłumaczyłem cały
rzymski mszał. Stolarze byli dobrzy ludzie, miałem od nich paliwo i wióry,
a co najważniejsze szkło na naprawę okien kościelnych na wiele lat. Do mego
pokoju przychodzili robotnicy i brygadierzy, trwonili czas całymi dniami,
palili i popijali i za to im w kantorze płacono.

109 Raz jeszcze półpijany majster elektryki wrzasnął mi, bym się wyniósł. Odpowiedziałem siląc się na spokój, że jestem u siebie w domu. W międzyczasie żona mojego sąsiada montera próbowała w miejskim oddziale mieszkaniowym, aby im dano moją kuchnię, jako, że kuchnia należy do ich mieszkania. Ale przypomniało jej, że jej mąż podpisał przy świadku umowę ze mną. Odtąd robotnicy odnosili się do mnie zupełnie inaczej, majster elektryki przeproszał za swoją niegrzeczność, a kobiety-robotnice gratulowały mi, że zwyciężył.

110 W samych początkach mojego pobytu w Tartu, dotknęła misję | estońską zarazem naszą Prowincję krakowską bolesna strata przez odejście na wieczny spoczynek naszego młodego ojca Lucjana. Nikt nie wiedział, że on jest chory na cukrzycę, nawet on sam z początku nie zdawał sobie z tego sprawy i dopiero, kiedy poczuł, że siły jego słabną, radził się u doktorów. Przy końcu stycznia 1945 roku przyjechał do Tartu, by się leczyć w klinice. Ale w klinikach ograbionych przez Niemców, byli tylko lekarze i pielęgniarki, ale łóżek i innych sprzętów i lekarstw nie było. Dlatego o. Lucjan wybrał się w drogę do Esna, gdzie mały szpitalik był czynny i pielęgniarką w nim była jedna |
 111 z narwskich sióstr zakonnych, zamieszkała wtedy w Esna. Niestety o. Lucjan nie dojechał do Esna, raczej przejechał, bo w drodze stracił przytomność i zawieziono go bezprzytomnego do Tallina, gdzie w szpitalu umarł. Na drodze skradziono mu wszystkie jego rzeczy i dokumenty, jakie miał ze sobą. Doktor szpitalny znalazł w kieszeni śp. Lucjana tylko jakieś poświadczenie wydane od administratora apostolskiego i przez żonę swoją, katoliczkę zawiadomił proboszcza Tallińskiego o śmierci. Poniważ śp. o. Lucjan miał na sobie cywilne ubranie, dlatego proboszcz talliński ubrał go w kapłańskie szaty i w tych pochował go na cmentarzu katolickim. Ja otrzymałem wiadomość o
 112 śmierci śp. | o. Lucjana w kilka dni po pogrzebie. Dziesięć lat potem, kiedy cmentarz katolicki władze miasta Tallina przeznaczyły na park, ekshumowano za moim staraniem szczątki naszego współbrata i przewieziono na wspólny miejski cmentarz daleko poza miastem, zwany Ziivamagi (?).

Tego samego 1945 roku nawiedziła misję estońską inna, równie przykra strata. Mianowicie 15-go sierpnia w ywieziono na Sybir proboszcza tallińskiego o. Werlinga, który po uwięzieniu i wywiezieniu administratora apostolskiego biskupa księdza Profitlicha jeszcze w 1940 roku, był zastępcą administratora
 113 apostolskiego. | Po wywiezieniu proboszcza tallińskiego pozostałem w Estonii z kapłanów sam jeden.

Zdobywałem wtedy z wielkim trudem przepustkę podróżną i jeździłem co pewien czas do Tallina, do Kiwioli i Rakwere, do Hiiu, Volga i Petreri, ~~z~~ nawet do Narwy, gdzie zastałem tylko jedną rodzinę katolicką, bardzo obojętną i tak obsługiwałem wszystkie te parafie i parafijki prawie cały rok. Nie mając jeszcze paszportu polskiego, nie mogłem jechać poza granice Estonii, by się skontaktować z metropolitą. Wreszcie wyznaniowy z Tallina umożliwił mi jazdę do Rygi i metropolita arcybiskup obiecał posłać do Estonii dwóch
 114 świeckich księży, jednego do Tallina, | a drugiego do Rakwere. Nowy talliński

proboszcz jednak po niedługim czasie zrezygnował i powrócił do Łotwy, a jego miejsce objął ksiądz z Rakwere. Ten znowu nabawił się jakiejś dziwnej, przewlekłej choroby i leżał w szpitalu. Musiałem jak przedtem jeździć co drugą niedzielę do Tallina, a przed Wielkanocą odprawić tam ceremonie wielkopostne i w niedzielę wielkanocną rano rezurekcję i Mszę św. i następnie jechać do Tartu, by i tam odprawić rezurekcję i Mszę św. Ponieważ nie było nadziei, aby talliński proboszcz skoro i zupełnie wyzdrowiał i ponieważ widziałem, że tak tallińska, jak i tartuska parafia na tym cierpią, dlatego prosiłem | metropolitę, aby chorego tallińskiego proboszcza odwołał i innego księdza przysłał, co też metropolita łaskawie uczynił.

W tym czasie te parafie, które nie miały swojego księdza, mianowicie Hiiu, Parnu, Rakwere, Kiwioli, Petrerri i Volga (narwska parafia po wojnie wogóle nie istniała) rząd estoński zlikwidował. Mimo wszystko ja jakiś czas jeździłem do tych parafii i odprawiałem nabożeństwo w domach prywatnych. Ale kiedy ludzie poczęli się lękać, aby jakich nieprzyjemności nie było, zaniechałem jazd i prosiłem, aby katolicy przyjeżdżali od czasu do czasu do Tartu lub Tallina, co też przynajmniej niektórzy czynili.

116 Przy pierwszej repatriacji wyjechali do Polski z Tartu prawie wszyscy Polacy, na miejscu pozostała garstka Estończyków lub zestonizowanych ludzi różnej narodowości. Dlatego w tym okresie czasu głosiłem kazania tylko estońskie i udzielałem nauki religii dzieciom estońskim w domach ich lub w kościele w dobrze ogrzewanej kaplicy. Niestety dwoje z tych ówczesnych dzieci szkolnych, obecnie jedno jako prokuratorka, a drugie jako jurysta zawiadomili mię, w przedostatnim roku mojego pobytu w Tartu, pod presją miejscowego wyznaniowego, że są komunistami i ateistami i występują z Kościoła. | Z ową prokuratorką spotkałem się później na pogrzebie jej babki, miała łzy w oczach, witając się ze mną. Może jeszcze kiedyś coś z niej będzie, jest bardzo zdolną. Ale z jurystą gorzej może być, bo nigdy mądrym nie był. Inni z owego okresu uczniowie i uczennice jeszcze się Kościoła trzymali, aż do mojego z Tartu wyjazdu, chociaż przychodzili do kościoła ukradkiem, a często wogóle nie widziałem ich. Młodzież dorastająca i dorosła jest ciągle szpiegowana, za religię prześladowana i wystawiona na agitację w szkole i poza szkołą. W ostatnich latach mojego pobytu w Estonii, księżom nie wolno było udzielać 117 dzieciom nauki religii, ani przygotowywać | do spowiedzi i komunii św., a w 118 innych w tym w łotwie karano więzieniem. Ja prosiłem rodziców, by oni cośkolwiek przygotowali swoje dzieci, po czym egzaminowałem je.

Po 1950 roku przyjechało do Tartu z Białej Rusi wiele Polaków i z Litwy zwłaszcza wileńskiej wiele Litwinów, przeważnie młode małżeństwa, niektórzy już z dziećmi szkolnymi i chłopcy i dziewczęta. Ludzie ci nie chcąc żyć w nędzy na kołchozach opuścili swoje rodzinne strony z nadzieją lepszych zarobków. Pracę znaleźli po rozmaitych przedsiębiorstwach zwłaszcza kolejowych, w fabrykach i tak zwanych kombinatach | mięsnych, skórzanym i tym 119 podobnym. Z początku mieszkali w barakach, małżeństwa, dziewczęta i chłopcy osobno, a z czasem małżeństwa otrzymały dość piękne mieszkania w nowo wybudowanych blokach. Małżeństwa i dziewczęta z Polaków przychodziły do koś-

26

ciola dość regularnie, ale z chłopcami i Litwinami zwłaszcza z Litwy kowieńskiej było gorzej. Za ledwie na Boże Narodzenie i Wielkanoc tylko niektórzy z nich widzialni byli w kościele. Ja po litewsku nie umiem, a Litwini z Litwy kowieńskiej nie władający innym językiem poza litewskim, uważali, że kościół, w którym nie ma kazań litewskich i nie śpiewa się po litewsku, nie jest kościołem | katolickim. Trzeba było wiele czasu i nakłaniania przez Polaków umiejących mówić po litewsku, aby ściągnąć do kościoła przynajmniej niektórych z tych Litwinów. Chłopcy i dziewczęta litewskie rejestrowali się jako małżeństwa w magistracie, płodzili dzieci i przynosili do kościoła do chrztu. Otóż wtedy można ich było "złapać". Bywało, że rodzice nowonarodzonego dziecka zgłaszali chrzest naprzód na parę dni przed chrztem i wtedy wymagałem od nich przyrzeczenia, że w dzień chrztu swego dziecka poślubią się. Przyrzekali, ale nie zawsze dotrzymywali. Z takimi niepoślubowanymi | rodzicami urządzałem się nieraz tak: Gdy kumowie przynieśli dziecko do chrztu, a rodzice nie jawili się, wtedy posyłałem jednego z kumów do nich, aby przyszli. Gdy przyszli, kazałem im przygotować się do spowiedzi, po spowiedzi "dawałem" im ślub i po ślubie chrzcilem ich dziecko. Po tym ci ludzie byli zadowoleni i chadzali do kościoła. Natomiast z chłopcami tak polskimi, jak litewskimi, oddanymi zabawom i pijaństwu nic się nie dało zrobić.

Po drugiej repatriacji co lepsi Polacy wyjechali i z wyjątkiem jednej rodziny pozostali w Tartu najgorsi. Jednak i ci, chociaż nie chodzili do kościoła, gdy potrzeba było coś przy kościele zrobić, | np. oszklić bardzo wysokie okna, wybite przez chuliganów, wówczas zjawiali się między sobą i przychodzili zawsze we trójkę, jeden Polak, jeden Litwin i jeden Estończyk katolik ożeniony z Polką i pracowali w sobotę po południu czasem pięć godzin bezpłatnie. Gdym ich zapraszał, aby w niedzielę przyszli na Mszę św., obiecali, ale nie przyszli.

Konwersje innowierców były po wojnie jeszcze większą rzadkością niż przed wojną. Estończycy luteranie i prawosławni (tych ostatnich jest bardzo mało) przychodzili do naszego kościoła jak i przedtem i brali udział w nabożeństwach, niektórzy nawet | regularnie, ale przejść na katolicyzm albo nie chcieli albo nie śmieli. Poza innymi powodami, jakie oni mogli mieć, odstraszała ich prawdopodobnie nagonka na wierzących i kłamliwa przeciwireligijna propaganda osobliwie przeciw papieżowi. Odważnych, na nic nie oglądających się było mało.

Pewien nauczyciel po konwersji mówił mi, że on w swojej miejscowości nie może się pokazywać w kościele, bo posesję by stracił i dlatego będzie się starał być aktywnym katolikiem w innym miejscu, gdzie jest nieznan.

Pewien profesor uniwersytetu, Estończyk prawosławny, który prawie każdej niedzieli brał udział | w naszym nabożeństwie i potem więcej nie pokazywał się, spotkawszy mię na ulicy, mówił z żalem, że nie może pokazać się w kościele, ponieważ rektor powiedział mu, że to jest niepedagogiczne.

Odważniejszą była pewna starsza panna, nauczycielka średniej szkoły, bo stawszy się katoliczką przychodziła śmiało do kościoła nie tylko w niedzielę,

ale też, gdy miała wolną chwilę i w dni powszednie.

Ale ponad wszystkich najodważniejszym był pewien młody Estończyk, który ochrzczony był po luterafńsku, potem przeszedł na prawosławie i nawet był
125 mnichem początkującym | w klasztorze prawosławnym w Petreri, a na koniec po kilkuletniej próbie (ponieważ długo wątpiłem o jego czystej intencji) przeszedł na katolicyzm. Zdawało się, że ten młody człowiek do niczego się nie nadaje, chociaż prawosławni wyrzucili go z swego klasztoru nie za nieudolność, ale za estoński katechizm katolicki, który otrzymał ode mnie, zanim postąpił na mnicha prawosławnego i który on tam przechowywał. Wzięty do wojska i pewnego dnia, czy nocy postawiony na wartowniczym posterunku, skorzystał, że jest sam jeden, rzucił karabin i poszedł sobie, dokąd mu się podobało. Po dwóch tygodniach władze wojskowe znaleźli go i wsadzili
126 do więzienia. | Ale w sądzie wojskowym zauważono, że jego rozum coś w nieporządku i odesłano do szpitala, gdzie go długo badano i próbowano wszystkimi sposobami, a nawet nasłanymi dziewczętami. W końcu lekarz naoczny wypisał mu świadectwo, że umysł jego jest nienormalny, że uparcie w Boga wierzył i że żadna dziewczyna na niego nie działa. Z tym świadectwem (pokazywał je) wypuszczono go na wolność, z służby wojskowej zwolniono i później przyznano mu pensję inwalidzką w sumie 15 rubli na miesiąc.

Był to człowiek właściwie bezdomny; w lecie sypiał pod jakimś krzakiem
127 w parku, | a najchętniej w ruinach katedry katolickiej sprzed reformacji, lub gdy go tam niepokojono, na cmentarzu, zaś zimą w poczekalni dworca kolejowego lub, gdy go stamtąd wygnano, w jakimś otworem stojącym korytarzu domu. Uszył sobie z płótna zgrzebnego sam habit z kapturem na sposób mojego, który przepasywał zwyczajnym powrozem i w tym habicie przychodził do kościoła; ale na ulicy podkasywał habit pod płaszcz.

I tak wędrował ten bezdomny młody człowiek od miasta do miasta niekiedy bardzo daleko, bo do Wilna lub Leningradu piechotą, autobusem czasem koleją
128 najczęściej bez biletu tak długo, aż go z autobusu wyrzucili; zdarzało się jednak, że konduktor z litości machnął ręką. Kiedy pewnego razu zatrzymał się w Leningradzie dłużej, zajęli się nim milicjanci i wsadzili do więzienia na tydzień czy dwa. Potem będąc u mnie chwalił się, że tam dobrze było, bo miał "miękie" łożo i gotowe pożywienie wcale dobre. Mówił też, że w tym więzieniu było strasznie dużo młodzieży. Kiedy go wypuszczono, zagrożono, aby się w Leningradzie nie pokazywał. On jednak chodził tam i potem, kiedy mu się podobało. Chodził też i do Petreri, skąd go milicjanci wielokrotnie | wyrzucali; przełożony tamtejszego prawosławnego klasztoru obdarzał go zawsze 10-ciu rublami.

Piszę o tym młodym człowieku dłużej, bo on był moim i kościoła w Tartu dobrodziejem. Był to samozwańczy, opatrzościowy mój kwestarz. Z każdej swojej podróży przynosił i wypełniał tacę kościelną mnóstwem miedziaków, a często pod miedziakami były i grubsze pieniądze. Zwłaszcza, gdy w kościele wykonywano jakąś większą robotę jak malowanie wewnątrz, naprawa i farbowanie dachu na wieży i kościele, budowa ogrodzenia ceglanego wokoło kościoła, które chuligani ciągle podobnie jak okna kościelne rozbijali, był on jako

26
130 kwestarz nadzwyczaj aktywny, dostarczał mi dziesiątków rubli, a nawet odda-
wał swoją rentę inwalidzką, mimo, że wzbraniałem się przyjąć. Nauczył się
także ministrować przy Mszy św. i śpiewał niezłe wspólnie z siostrami zakon-
nymi i innymi katolikami estońskie pieśni mszalne.

Zwyczajnie po nabożeństwach zapraszałem tego mnie dziwnym sposobem zes-
łanego kwestarza na kawę i obiady do siebie, z czego on, a może więcej z
tego, że miał sposobność ze mną dłużej pomówić, był bardzo zadowolony. Jadł
co mu dałem, tylko kartofli nie bardzo lubił, mięso jadł palcami, mimo, że
131 na stole | przy sobie miał nóż i widelec; widocznie tak był przyzwyczajony
w swoich wędrówkach.

Ten młody Estończyk pisuje teraz do mnie z Estonii i podpisuje się nowi-
cjsz... chociaż ja nie przyjmowałem go do zakonu ani nie oblekałem, lecz
tylko ochrzciłem warunkowo, nie mając pewności, czy jego luterkański chrzest
jest ważny i przyjąłem na łono Kościoła katolickiego. Za każdym razem, gdy
z swojej wędrówki wrócił, spowiadał się i przystępował do Komunii św. prawie
każdego dnia. Do zakonu wstąpić miał wielką ochotę, ale zdawał sobie sprawę,
132 że w Radzieckim związku, gdzie nie ma ani | jednego katolickiego klasztoru,
jest to niemożliwe. Nie chcąc mu przykrości robić, nie powiedziałem mu,
że do klasztoru nie nadaje się.

Poza tym byli jeszcze konwertyci przy okazji małżeństw zawartych z kato-
likami. Ci z nich, którzy wyjechali do Polski, mam nadzieję, że pozostaną
wierze katolickiej wiernymi; sami prosili na drogę o estońskie książeczki
modlitewne. Zaś inni, którzy pozostali w Estonii, jak się przekonałem, zwa-
szcza estońskie dziewczęta przeszły na katolicyzm jedynie "dla chłopca".

Po zlikwidowaniu wyżej wymienionych parafii i zaniechawszy wyjazdów do
133 katolików tych parafii z wiadomej już nam | przyczyny, jeździłem tylko do
Tallina z kazaniem estońskim i "uchem estońskim" z początku, gdy proboszcz
talliński jeszcze nie obeznał się z estońskim językiem, każdego miesiąca,
a później aż do końca mojego pobytu w Estonii dwa razy w rok. A kiedy także
w Tartu ograniczyłem wizytacje katolickich rodzin, bo i te obawiały się,
abym ich nie narażał i kiedy także dzieci szkolne również z obawy przesta-
ły chodzić na lekcje religii, wtedy miałem wiele swobodnego czasu.

Chcąc ten czas wykorzystać, czując, że moja znajomość języka estońskiego
134 jest wystarczająca, zabrałem się do pisania po estońsku. Przed wojną | wyda-
ne były w druku zaledwie estońskie książeczki do modlenia, katechizmy i
Ewangelie św. Mateusza i św. Marka. Poza tym nie było estońskiego, katolic-
kiego całego Nowego Testamentu ni Starego, ni perykop lekcji i Ewangelii
niedzielnych i świątecznych, ni żadnej innej literatury estońskiej dla kato-
lików.

Otóż, mimo, że nie mam poza sobą specjalnych studiów pisma św., ośmieli-
łem się przetłumaczyć na język estoński przede wszystkim perykopy lekcji i
ewangelii na niedziele i święta z mszału rzymskiego na cały rok. Następnie
przetłumaczyłem cały Nowy Testament łacińskiej Wulgaty z pomocą przekładu
135 polskiego Wujka poprawionego przez Roztworowskiego i innych Jezuitów i prze-
kładu niemieckiego Kapucyna o. Konstantego Rosza, uwzględniając w objaśnie-

niach odchylenia między Wulgatą, a tekstem greckim. Przetłumaczyłem także cały Stary Testament tylko na "brudno", mianowicie księgi historyczne z przekładu polskiego Wujka, bo innych przekładów tych ksiąg nie miałem, zaś księgi dydaktyczne i prorockie z łacińskiej Wulgaty z pomocą przekładu polskiego i niemieckiego. Ponadto, jak już było wspomnianym przetłumaczyłem cały Mszał Rzymski; Naśladowanie Chrystusa Tomasza a Kempis; powieść o świętym papieżu Piusie X pt.: Ignis ordens i inną powieść francuskiego autora Huinmana z przekładu niemieckiego pt.: En route: Na tropach; serię artykułów pt.: "Chrystus w historii świata" z niemieckiego religijnego czasopisma Hedrigblatt, które dostawałem via Praga; dla konwertytów niektóre rozdziały z książki apologicznej Jezuity Hammerteina; dowody o istnieniu Boga jakiegoś (nie pamiętam) niemieckiego autora; rozmaite drobne powiastki dla konwertytów lub dzieci szkolnych i napisałem podręcznik historii Kościoła.

136
137
138
139
140

Wszystko to oprócz Starego Testamentu było napisane | na maszynie w dwóch egzemplarzach; jeden egzemplarz jest w rękach sióstr zakonnych w Tartu, a drugi w rękach tallińskiego proboszcza, zaś rękopisy w rękach proboszcza tartuskiego. Niektóre rękopisy chciałem spalić, ale proboszcz obecny tartuski uprzedził mię i zapakowawszy do swojej walizy, zawiózł do Łotwy. Tak rękopisy jak maszynopisy (te ostatnie uważane są jako rękopisy) w braku wogóle estońskich katolickich wydań mogą tymczasem, zanim coś lepszego się pokaże, tamtejszym księżom być pożyteczne. Zresztą jako niespecjalista, a tylko pisać zmuszony skrajną potrzebą, nie mam żadnych pretensji. | Podobnie jako domorosły stawiacz nut podstawiłem parę nut pod słowa estońskie "Kiidetud olgu Tulnim Sakrament==Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament" i nuty gregoriańskie z Benedictus z niektórymi zmianami, czy dodatkami pod słowa pieśni :Issanda ingel= Anioł Pański". Rymowałem też, bo trzeba było, estońskie słowa pod melodie niektórych polskich kolęd i pieśni wielkanocnych.

Wśród tych zajęć dniami i często nocami mijał szybko czas, który zawsze zdawał się być zbyt krótkim; bo w nim trzeba było pomieścić także gotowanie, chodzenie po urzędach i sklepach, | czekanie w ogonkach, przyjmowanie gości lub interesantów i częste stróżowanie wieczorami przy kościele, by znowu ponaprawiane okna pozostały całymi przynajmniej przez kilka dni.

Powrót do Polski

Czując, że moje siły słabną i zdając sobie sprawę, że z powodu starości staję się niezdolnym do dalszej pracy w Estonii, ucieszyłem się, gdy w 1961 roku ówczesny prowincjał ojciec Alojzy w liście swoim do mnie zachęcał mię bym do swojej Prowincji powrócił. Po wymianie listów z ojcem prowincjałem otrzymałem za jego pośrednictwem w 1962 roku | obediencję od ojca generała obowiązującą mię do powrotu.

Chciałem natychmiast rozkaz wypełnić i wracać, ale nie mogłem pozostawić katolików bez opieki duszpasterskiej, co zresztą, jak mi napisał ojciec prowincjał, uwzględniał także ojciec generał. Dlatego pojechałem do Rygi

28
do kurii metropolitalnej z prośbą, aby administrator apostolski zwolnił mnie ze stanowiska proboszcza i zamianował następcę po mnie. Administrator apostolski zasłaniał się, że nie ma księdza w swojej diecezji, który by mógł objąć moje miejsce i że władze estońskie nie przyjmą księdza z Łotwy.

141 Konferowałem potem z Kapucynami łotyskimi, by mię poparli | u administratora apostolskiego, ale i oni usłyszeli od niego to samo, co mnie powiedział. W 1963 roku zwróciłem się pisemnie do administratora apostolskiego z powtór-
ną prośbą o zwolnienie mnie, lecz prośba pozostała bez odpowiedzi. Wówczas wysłałem delegację parafii do Tallina, aby wysądować, czy wyznaniowy zgodzi się przyjąć na moje miejsce kapłana z Łotwy i zapewni mu moje mieszkanie w Tartu. Otrzymałszy przychylną odpowiedź wyznaniowego, napisałem do kurii metropolitalnej po raz trzeci prośbę o zwolnienie mnie i zamianowanie nowego proboszcza, podając do wiadomości zgodę wyznaniowego na objęcie parafii
142 przez księdza z Łotwy i jego poparcie | w sprawie mieszkania. Na to otrzymałem wreszcie zwolnienie ze stanowiska proboszcza, lecz z tym, że parafię tartuską będzie administrował excurrento proboszcz talliński.

Ponieważ z doświadczenia wiedziałem, że parafie, w których na miejscu nie ma księdza, ulegają likwidacji i ponieważ serce nie pozwalało mi zostawić katolików, a przede wszystkim zakonnic w Tartu bez księdza, więc wysłałem do administratora apostolskiego do Rygi delegację parafialną z jedną zakonnicą na czele z listem, by także ustnie przedstawiła obawy, co do przyszłego losu parafii i prosiła o proboszcza dla Tartu. Misja delegacji powiodła się i administrator apostolski zamianował | proboszczem w Tartu jednego z ojców Kapucynów łotyskich, który też po paru dniach przybył do Tartu, objął parafię w swoją opiekę i zamieszkał w moim mieszkaniu.

143 Przygotowawszy więc wszystko, co mogłem, zaopatrzone paszportem i wizą wyjazdową, opuściłem dnia 15-go września 1964 roku Tartu i Estonię, jak sądzę, na zawsze, żegnany na dworcu kolejowym w Tartu przez syndyków parafialnych, zakonnice i innych katolików i przybyłem do Polski i swojej kochanej Prowincji krakowskiej po trzydniowej podróży.

144 Kończę moje wspomnienia z Estonii myślą, która mi w ciągu | trzydziestu trzech lat przeżytych w Estonii często zaprzętywała głowę, myślą, którą swego czasu wyraziłem słowami pisanyymi w Estonii w liście do ojca Kazimierza, aktywnego w owym czasie prowincjała, która i obecnie nie opuszcza mię. Myślę mianowicie, że nasza Prowincja Krakowska sama lub wspólnie z Warszawską powinna objąć podobnie jak inne prowincje kapucyńskie jakąś misję wyłącznie dla siebie z chwilą, gdy polityczne stosunki u nas i w całym świecie unormują się. Zapewne w związku z tym prowincja musi się liczyć z pewnymi wydatkami, lecz te będą tylko w samych początkach. Wiem bowiem, że w prowincjach | kapucyńskich, mających swoje misje, potworzyły się specjalne stowarzyszenia misyjne z ludzi świeckich, które finansują ich misje. Prócz tego prowincje te, według mego zapatrywania właśnie dzięki swoim misjom rozwijają się ilościowo i jakościowo zdumiewająco.

145

29
Posyłanie poszczególnych kapłanów namisje, prowadzone przez inne prowincje nie jest pożytkiem dla naszej Prowincji, lecz stratą. Prawda, misjonarz znajdujący się na misji innej prowincji, pracuje także na chwałę Bożą i dla ²²pożytku dusz ludzkich, ale też dla dobra i korzyści innej prowincji.

146 Prócz tego misjonarz wysłany na misje prowadzone przez ojców innej| narodowo-
ściowo prowincji, spotyka się niejednokrotnie z docinkami, a nawet drwinami ze strony ojców innej narodowości, czasami zbyt nacjonalistycznych, którzy może niechcąc drażnią jego uczucia narodowe. Jeżeli prowincja holenderska, wyrosła potężnie w kraju o większości protestanckiej, mogła przyjąć wyłącznie dla siebie nie jedną, ale więcej misji, to tym|bardziej powinno wziąć na siebie choćby jedną misję nasze polskie prowincje, wyrosłe w kraju czysto katolickim.

147 Ileż to naszych kapłanów i braci, zwłaszcza młodych chciałoby się poświęcić pracy na misjach zagranicznych, a ileż z nich utrwaliłoby się|przez to w przywiązaniu i umiłowaniu swojego Zakonu!

br. Tadeusz ze Lwowa
w dzień Oktawy Bożego Narodzenia
1965 roku.